

Stowarzyszenie Absolwentów
Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu

Biuletyn Absolwenta *nr 44*



Wznowienie immatrykulacji
Rocznika 1958 - 1962

Listopad 2008

Spis treści

Olimpiada i ...po olimpiadzie, a za cztery lata Londyn	3
Była też Paraolimpiada	6
Stadion Olimpijski	9
Z życia Uczelni	
Uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego 2008/2009	19
Święto Uczelni	22
Aniela Jarosińska i Lesław Makuch z rocznika '54	24
Setna rocznica urodzin trzech pionierów wrocławskiej Słonecznej Uczelni	24
Mgr Zdzisław Wiech - pełen energii krzepki stulecie	26
Rozmowa z dr Z. Chichłowskim - wychowankiem i współpracownikiem Z. Wiecha	30
Z życia Organizacji	
Rozpoczęliśmy pół wieku temu	35
Sypnęło zjazdami rocznikowymi	37
Rocznik 1956 spotkał się w Gdańsku	38
Jubileuszowy zjazd absolwentów rocznika 1954 – 1958	39
Zjazd Koleżeński rocznika 1955 - 1959	40
Spała OPO - spotkanie rocznika 1960	42
XIII zlot rocznika 1961	43
Spotkanie w Nowej Wsi Zbąskiej – po 45 latach	45
40 lat minęło	46
Trzy w jednym - wyjątkowy zjazd trzech roczników 1968–1969–1970	48
Zjazd Szczytna 2008.	50
Olejnicka gala Rocznika 1977.	52
Wspomnienie lata w Dworze Polskim	55
Sylwetki	
Zbigniew Tomkowski - dyrektor COS w Spale	57
Jerzy Kosa Sportowym Menedżerem roku 2007	59
Wspomnień czar	
Desant na Wittiga	59
Wuefiacy książki piszą	
Ryszard Kinalski - Podręcznik rehabilitacji	62
Izabella Degen - Opowiadania nie z tej wyspy	63
Pożegnania	
Prof. dr n. med. Krystyna Pawłaszczuk-Dobosiewicz - mgr wf R. 1954	64
Sport	
Tenisistki AWF na najwyższym podium	65
Podwójne złoto dla AWF Wrocław	65
Osiągnięcia AWF w Dolnośląskiej Lidze Międzyuczelnianej	66
Zawodnicy sekcji aerobiku sportowego na Mistrzostwach Europy w Helsinkach	66
Spotkanie z olimpijczykami	67
Poezja	
Jesień, Jesienny deszcz, Odchodzimy	68
Humor	
Miłość w Internecie	69
Żartem o Koleżankach i Kolegach z Zarządu - Epitafia członków Zarządu	69

Olimpiada i ...po olimpiadzie, a za cztery lata Londyn.

Przed olimpiadą w Pekinie, cytując Ludwika Stommę - w poprzednim numerze Biuletynu - pisałem, że igrzyska olimpijskie są „**kolosalną imprezą biznesowo-medialną, gdzie w grę wchodzi pieniądze, o jakich się nie śniło greckim filozofom, a tym bardziej nagusom startującym w antycznej Olimpiii**”. I tak też było. Chińczycy zaparli dech całemu światu organizując sportowy festyn nie licząc się z kosztami, angażując setki tysięcy ludzi do organizacji i obsługi, którzy perfekcyjnie wykonywali wszystkie zaplanowane zadania. Zawody we wszystkich dyscyplinach i mnogich konkurencjach - a jest tego do przesytu – przebiegały wręcz perfekcyjnie. Redaktor Włodzimierz Szaranowicz, który był już na 14 igrzyskach stwierdził, że w Pekinie praktycznie nie było do czego się przyczepić, bo wszystko chodziło jak w zegarku.

Nasza reprezentacja narodowa nie miała zbyt wielu powodów do radości, a tym samym i my kibice. Wydaje mi się, że mało realistycznie ocenialiśmy nasze możliwości i szanse. Osobiście nie byłem takim optymistą, co wyraziłem w czerwcowym Biuletynie pisząc: „**Nie ma się co**



Fragment ceremonii otwarcia Igrzysk

mieli wiele okazji do wysłuchania Mazurka Dąbrowskiego. Rywalizacja jest niezmiernie silna, kandydatów do medali wielu i to z coraz nowych krajów, które wcześniej nie zaistniały na arenach sportowych – tak zwane kraje trzeciego świata. Silnie mobilizują się nie tylko kraje Azji z Chinami na czele, ale także Afryki i to skutecznie. Już nikogo nie dziwi, że reprezentanci egzotycznych krajów i rejonów świata stają na najwyższym podium olimpijskim, a ich dominacja w niektórych konkurencjach, jak biegi długie i krótkie w lekkiej atletyce jest bezsporna.” Dziwi wypowiedzi niektórych „speców”, którzy biadolą, że tak słabo wypadliśmy w lekkoatletycznych konkurencjach biegowych. Niemal wszyscy zwycięzcy, to czarnoskórzy reprezentanci Afryki lub Jamajki. Reprezentanci USA, Wielkiej Brytanii, Francji i kilku innych państw, to też w przeważającej mierze czarnoskórzy. Sport na najwyższym światowym poziomie to **pełne zawodowstwo**. Coraz częściej po prostu kupuje się re-

prezentanta - najczęściej z Afryki - jak to zrobiła Turcja, Bahrajn i kilka innych krajów.

Osobiście nie byłbym zachwycony zdobytym dla Polski medalem przez takiego podkupionego zawodnika.

Pocieszamy się (jak za każdym razem), że na następnych igrzyskach będzie lepiej. Obawiam się, że nie. Dzisiaj już prawie nikogo nie dziwi, że na pekińskiej olimpiadzie w ogólnej klasyfikacji wyprzedziła nas Jamajka, Kenia czy Etiopia. Medale zdobywali reprezentanci 87 krajów, a wśród nich z tak egzotycznych krajów jak Afganistan, Mauritius, Sudan, Togo. W Londynie będzie jeszcze trudniej, bo chyba jeszcze więcej niż 87 krajów nabierze apetytu na zdobywanie medali, na zaistnienie na olimpiadzie, a tym samym zareklamowanie się i pokazanie światu, że oni też mają coś do powiedzenia.

Świat idzie do przodu we wszystkich dziedzinach, a także oczywiście i w sporcie. Jeżeli chcemy dotrzymać innym kroku, to musimy przestawić się na nowoczesność we wszystkim – w organizacji, w zarządzaniu, w naborze do sportu, w metodyce treningu, nie mówiąc już o obiektach sportowych. Jak i gdzie miała przygotować się do startu olimpijskiego Otylia Jędrzejczak – na basenie warszawskiej AWF, od 5-tej rano? Bo od 7.30 zaczynają się programowe zajęcia dydaktyczne studentów. Oczywiście są zgrupowania kadry, ale czy to jest rozwiązanie. Jak to wygląda od strony zawodnika, dobitnie wyjaśnił wioślarz Tomasz Wylenzek, który karierę rozpoczął w szkole sportowej w Wałczu, a na olimpiadzie w Pekinie zdobył srebro i brąz dla Niemiec. Wyraźnie zawodzi strategia przygotowania do ważnych zawodów poprzez długotrwałe zgrupowania odrywające od rodziny, wybijające z normalnego rytmu funkcjonowania w środowisku szkolnym, zawodowym itd. Jest to system, który kiedyś sprawdzał się głównie w krajach obozu socjalizmu i to w czasach, gdy brakowało obiektów oraz wielu dzisiaj tak oczywistych i normalnych artykułów ze spożywczymi łącznie. Okazuje się, że co było dobre kiedyś, nie sprawdza się w zupełnie innej rzeczywistości. A i kiedyś nie wszystko było takie cacy. W tym miejscu przywołam przykład sprzed trzydziestu laty z naszego wrocławskiego podwórka. Pod koniec lat siedemdziesiątych, zjawił się u mnie w dziekanacie czołowy polski szermierz student Leszek Swornowski (srebrny medal na olimpiadzie w Moskwie) z gorącą prośbą abym wystosował pismo do związku szermierczego, że nie może stawić się na zgrupowaniu kadry, bo ma obowiązek odbycia programowego obozu letniego w Olejnicy. Wy tłumaczył mi, że ma już dosyć tych centralnych szkoleń i mnogich obozów, które mu wychodzą bokiem i nie przyczyniają się do wzrostu jego formy sportowej. Zgodziłem się i dałem przyzwolenie na wygospodarowanie czasu na treningu w Olejnicy do spółki z jego kolegą szermierzem.

Zrobiła się z tego ogromna chryja, interwencje „centrali” u rektora itp. Jednakże Leszek do Olejnicy pojechał, obóz zaliczył, dodatkowo potrenował i orzekł, że ogromnie by żałował, gdyby nie pojechał na ten obóz. Jesienią odbył się na Śląsku turniej „o szablę Wołodyjowskiego”, z którego Leszek wrócił z tym trofeum i na moją prośbę przyniósł tę szablę na zajęcia z gimnastyki. Koledzy gorąco mu pogratulowali, podrzucili do góry, a Leszek jeszcze raz podkreślił, że na ten sukces miał wpływ obóz w Olejnicy, po którym pojechał na turniej świeży i pełen zapału do walki. Tego rodzaju przykłady można by jeszcze mnożyć, aby potwierdzić jak bezdusznie i schematycznie podchodzono i niestety nadal podchodzi się do szkolenia zawodników.

Jeżeli chcemy dotrzymywać kroku światu, to nie możemy szkolić według starych recept, na marnych obiektach i bez specjalistycznego zaplecza medycznego i naukowego. Minęły czasy wspaniałych trenerów omnibusów. Truizmem jest stwierdzenie, że na jeden medal olimpijski pracuje cała armia specjalistów. Wyniki dzisiaj są tak wyśrubowane, że bez wsparcia genetyków, antropologów (prognozowany typ budowy ciała do danej dyscypliny, a nawet konkurencji), fizjologów, biochemików, biomechaników, psychologów itd., itd. nie ma co się przymierzać do medali na kolejnych olimpiadach. Nie ma też co liczyć na samorodne talenty. Objawiające się spor-



Jacques Rogge przekazuje
Olimpijską flagę merowi
Londynu Borisowi Johnsonowi

towe diamenty należy szlifować do doskonałych brylantów. Na ostatniej olimpiadzie objawiały się takie klejnoty – jak sprinter Jamajczyk Usain Bolt czy pływak Michael Phelps, chińskie pływaczki i inni uzyskujący zaskakująco dobre, a czasami wręcz fenomenalne rezultaty. Powoli następuje weryfikacja tych osiągnięć. Już okazało się, że srebrny medalista w rzucie młotem Wadim Diewiatowski wraz ze swoim kolegą z Białorusi, brązowym medalistą w tej konkurencji Iwanem Tichonem, zdobyli medale będąc na dopingu, podobnie jak i niestety nasz kajakarz (4 miejsce na 1000 m w dwójce) Adam Seroczyński.

Nauka czyni postępy i wykorzystywana jest na dwie strony - na zwalczanie dopingu i na poszukiwanie nowych specyfików. W polskiej edy-

cji Newsweek'a Nr 35/2008 ukazała się notatka o stworzeniu przez naukowców z Kalifornii „**pigułki na wytrzymałość**”, która poprawia kondycję fizyczną w równym stopniu co regularny trening. Aktywnie ona gen, który steruje procesami przemiany materii zachodzącymi w mięśniach, dzięki czemu zwiększa ich wydajność oraz wytrzymałość.

I jak tu rywalizować z wyjątkowo utalentowaną jednostką, którą przygotowuje się do zdobycia medalu (tylko złotego, bo srebrne i brązowe, prawie nie liczą się w tej obłędnej klasyfikacji państw). Dziś zawodnicy są poddawani morderczemu treningowi od najmłodszych lat i do tego poddawani najróżnorodniejszym zabiegom biomedycznym, dietetycznym i wielu innym.

O ile chcemy uczestniczyć w tej rywalizacji, nie możemy biadolić, udawać, że sport wyczynowy to tylko zdrowa i radosna zabawa, ale podejść do sprawy w pełni profesjonalnie, jak czynią to inni i na takich samych zasadach przygotowywać się do rywalizacji nie tylko ze światowymi potęgami, ale także z tymi, o których dotychczas prawie nikt nie słyszał.

Ryszard Jezierski

Była też Paraolimpiada



Igrzyska paraolimpijskie, czyli Paraolimpiada to zawody sportowe w wielu dyscyplinach sportu, dla zawodników z niepełnosprawnością fizyczną.

Paraolimpiada odbywa się co cztery lata po igrzyskach olimpijskich i jest organizowana przez Międzynarodowy Komitet Paraolimpijski (ang. International Paralympic Committee).

Za twórcę igrzysk olimpijskich ery nowożytnej uważany jest jak wiadomo francuski baron Pierre de Coubertin. Określenie „Coubertin igrzysk paraolimpijskich”, przypisuje się do postaci niemieckiego neurologa, Sir Ludwiga Guttmanna, który po wybuchu drugiej wojny światowej przeniósł się do Anglii, gdzie podjął pracę w szpitalu nieopodal Londynu. Wprowadził i rozpowszechnił sportowe formy terapeutyczne, które znacznie przyspieszyły proces rehabilitacji paraplegików. W 1948 roku zorganizował pierwsze zawody sportowe dla osób niepełnosprawnych, które wówczas jeszcze nie nazywano igrzyskami olimpijskimi.



*I "Red double-decker bus" -
odjechał do Londynu*

Sir Ludwig Guttman stworzył światowy ruch paraolimpijski, był założycielem i prezydentem największych międzynarodowych organizacji sportu inwalidów.

Pierwsze letnie igrzyska paraolimpijskie odbyły się w Rzymie w 1960 r. Startowało w nich zaledwie 400 zawodników i zawodniczek z 23 państw świata (bez Polaków), były to tylko osoby poruszające się na wózkach, ale cztery lata później nie był to już obowiązujący wymóg. Polacy włączyli się do międzynarodowej rywalizacji dopiero w Heidelbergu w 1972 r. Zdobyli tam 33 medale, w tym 14 złotych. Osiem lat później pierwszy i jedyny raz Polska wygrała klasyfikację medalową, wyprzedzając USA i Niemcy.

Historia zimowych igrzysk paraolimpijskich rozpoczyna się w 1976 roku, a więc 16 lat po pierwszych letnich igrzyskach. Szerzej o zimowych igrzyskach paraolimpijskich napiszemy zapewne przy okazji rozgrywania jubileuszowych, X igrzysk paraolimpijskich, które odbędą się w 2010 roku w kanadyjskim Vancouver.

Od samego początku igrzyska paraolimpijskie odbywają się co 4 lata, jednak dopiero od roku 1988-ego od Seulu rozgrywane są w tym samym mieście i na tych samych obiektach co igrzyska olimpijskie (mniej więcej w 2-3 tygodnie po ich zakończeniu). Od zawodów w Rzymie minęło blisko pół wieku, a ilość sportowców biorących w nich udział powiększyła się niemal dziesięciokrotnie - od 400 do ok. 4000 (ze 148 krajów) w Pekinie w 2008 r.

Polacy uczestnicząc w dziewięciu paraolimpiadach wywalczyli w sumie 626 medali, w tym 237 złotych, 215 srebrnych i 174 brązowe. W 13. Igrzyskach Paraolimpijskich w Pekinie, Polskę reprezentowało 91 zawodniczek i zawodników. „Biało-czerwoni” wrócili do kraju ze zdobytymi trzydziestoma medalami - 5 złotymi, 12 srebrnymi i 13 brązowymi, a Polska w klasyfikacji ogólnej zajęła 18. miejsce. Najwięcej krążków, podobnie jak w Igrzyskach Olimpijskich, wywalczyły Chiny, bo aż 211 - 89 złotych medali, 70 srebrnych, 52 brązowe.

Należy ten wynik uznać za sukces, chociaż cztery lata temu, z Aten paraolimpijczycy przywieźli niemal dwukrotnie więcej medali. Na przestrzeni lat w światowym sporcie niepełnosprawnych bardzo wiele się zmieniło. Natomiast problemy trapiące polski sport pozostają, dotycząc tym bardziej sportowców niepełnosprawnych. W wielu rozmowach z paraolimpijczkami można odczuć troskę i niepewność, co do możliwości choćby powtórzenia wyniku z Pekinu, na następnej paraolimpiadzie. Nadal muszą się oni zmagać z wieloma problemami: zbyt małym zrozumieniem w społeczeństwie ich problemów, wciąż jednak dużymi barierami architektonicznymi, brakiem dostępu do odpowiedniej ilości dogodnych godzin treningów na obiektach, bezduszością i niekompetencją urzędników, złą organizacją



sportu oraz zbyt małymi i źle zarządzanymi funduszami. Kto wie, czy nie bardziej mimo to odczuwają smak zwycięstwa! Zwycięstwa nad sobą, swoimi słabościami, poprzedzonego ogromnymi wyrzeczeniami, wyczekiwane z nadzieją. Zwycięstwa związanego ze spełnieniem tych najgłębszych, życiowych marzeń a nie ze sławą, rozgłosem i pieniędzmi, bo polscy uczestnicy paraolimpiady o premiach otrzymywanych przez zdrowych sportowców mogą tylko pomarzyć.

Dobrze by było, aby ktoś zrozumiał, że skoro sława i medale są, to należy je pielęgnować i popularyzować. Na wyjątkowe słowa uznania zasłużyli oczywiście nasi mistrzowie - pływaczki: Katarzyna Pawlik (powtarzając sukces z Aten na 400 m stylem dowolnym, do tego srebra na dystansach 50 i 100 m oraz brąz stylem zmiennym na 200 m) i Joanna Mendak (w świetnym stylu obroniła mistrzowski tytuł sprzed 4 lat, w stylu motylkowym na 100 m bijąc rekord paraolimpijski, dokładając potem srebro na 200 m stylem zmiennym i brąz na 100 m dowolnym); lekkoatleta Marcin Awiżeń (złoto i rekord świata w biegu na 800 m); kolarz szosowy Andrzej Zając ze swoim pilotem Dariuszem Flakiem (złoto w wyścigu ze startu wspólnego) oraz tenisistka stołowa Natalia Partyka, która była niekwestionowaną gwiazdą reprezentacji, rozchwytywaną przez dziennikarzy z całego świata. Zaprezentowała ona świetną formę sportową i charakter, biorąc udział w sierpniowych igrzyskach dla zdrowych, a na paraolimpiadzie obroniła indywidualny tytuł mistrzowski z Aten (Chińczycy wiwatowali, gdy odbierała medal, mimo,



Joanna Mendak płynie „motylkiem” po złoto

że w finale pokonała ich rodaczkę), w drużynie zdobywając jeszcze srebro.

Właśnie media powinny popularyzować trud i sukcesy tych sportowców, a zrobili to z dużą wstydlivością. Zmagania o medale 13. Igrzysk Paraolimpijskich w Pekinie niepełnosprawni sportowcy toczyli bez całodniowych transmisji w publicznej telewizji,



Złoto w kolarstwie szosowym dla A. Zająca z pilotem D. Flakiem



Natalia Partyka gra o złoty medal

bez zdjęć zwycięzców na pierwszych stronach gazet, w cieniu sierpniowej olimpiady.

Kiedy sir Ludwig Guttmann tworzył w połowie XX wieku światowy ruch paraolimpijski, nikt - łącznie z nim - nie przewidywał, że przyjdzie czas, kiedy igrzyska niepełnosprawnych niewiele będą się różnić od olimpiady zdrowych sportowców. W tych zawodach od dawna nie chodzi tylko o rehabilitację i uśmiech na twarzy. To jest prawdziwy wyścig

zbrojeń... Sport niepełnosprawnych przestał być rehabilitacją a na zawody nie jeździ się dla samego udziału. Jeździ się nie na wycieczkę, lecz po rekordy i medale.

Wśród osób niezwiązanych szerzej ze sportem istnieje błędne przekonanie, że sportowcy niepełnosprawni prezentują bardzo ograniczony poziom sportowy, a ich wyniki i rywalizacja ma charakter symboliczny. W rzeczywistości paraolimpijczycy mimo niepełnosprawności charakteryzują się możliwościami znacznie przewyższającymi możliwości przeciętnego człowieka, wielu z nich trenuje razem ze sportowcami pełnosprawnymi i niejednokrotnie są w stanie skutecznie z nimi rywalizować. Ogromne środki finansowe przeznaczane są przez wiele państw na nowoczesny sprzęt sportowy oraz zapewnienie profesjonalnego procesu treningowego, poprzez zatrudnianie całych sztabów szkoleniowych, składających się ze znakomych trenerów, fizjoterapeutów, fizjologów i psychologów.

Niestety, paraolimpijski sport przestaje się różnić od sportu pełnosprawnych również w negatywnych zjawiskach. W Pekinie zdysqualifikowano, bądź nie dopuszczono do startu kilkoro sportowców, którzy nie spełniali wymaganych w danych dyscyplinach kryteriów niepełnosprawności. Są również podejrzenia o stosowanie niedozwolonych środków dopingujących.

Sport kwalifikowany osób niepełnosprawnych na Dolnym Śląsku funkcjonuje w oparciu o Zrzeszenie Sportowe „Start”. Wojewódzkie Zrzeszenie Sportowe Niepełnosprawnych „Start” Wrocław, należy do grupy zrzeszeń o największym zasięgu działania w Polsce. Obecnie szkolenie prowadzone jest w dwunastu sekcjach, a największymi sukcesami poszczycić się może sekcja podnoszenia ciężarów i pływania. Twórcami sukcesów tych sekcji są absolwenci naszej Uczelni: trener podnoszenia ciężarów – Jerzy Mysł-

kowski (Trener Kadry), oraz trener pływania - Marek Sroczyński. Reprezentanci tych sekcji stanowili czołówkę zawodników w Polsce i na świecie, zdobywając w sumie ponad 100 medali paraolimpijskich.

Henryk Sienkiewicz

Stadion Olimpijski

Stadion Olimpijski – bo tu w trakcie olimpiady berlińskiej w 1936 roku odbywały się niektóre gry eliminacyjne – to jedna z wersji, inna głosi, że na tym obiekcie przygotowywała się do startu na wspomnianej olimpiadzie reprezentacja Niemiec w... i tu wymienia się przeróżne dyscypliny sportowe. Tego rodzaju opowieści powtarza się niemal od zarania przejęcia we władanie tego obiektu przez polskie władze miasta Wrocławia.

Z tą olimpiadą coś jest na rzeczy, ale... nie chodzi o olimpiadę w 1936 r. w Berlinie, a o olimpiadę w 1932 r. w Los Angeles, gdzie w ramach konkursu sztuki Richard Konwiarz otrzymał brązowy medal za architektoniczny projekt parku sportowego (Sportpark Breslau Leerbeutel). Stąd wywodzi się nazwa „Stadionu Olimpijskiego”, którą spopularyzowała w powojennym Wrocławiu redaktor Wanda Roszkowska m.in. w pracy zbiorowej: „Wrocław, Przewodnik po dawnym i współczesnym mieście” (1963).

Powstanie Wrocławskiego Parku Sportowego (Sportpark Breslau Leerbeutel) Lata 1925-1928.

W roku 1925 władze miasta podjęły energiczne działania zmierzające do powiększenia obszaru miasta, co miało zasadnicze znaczenie jeśli idzie o rozwój nowych osiedli mieszkaniowych, parków i obiektów sportowych. Postanowiono wykorzystać rozległe tereny na wschód od Parku Szczytnickiego (Leerbeutel – „pusty worek”) na budowę parku sportowego. Opracowanie projektu powierzono

inż. arch. Richardowi Konwiarzowi, który swoją koncepcją niejako wpisał się w projekt urbanistyczny (H. Wahlich'a i P. Heim'a) nowego osiedla na Sępolnie, budowanego etapami - od pierwszego w latach 1919-1923, przez drugi 1927-1928, aż do sfinalizowania w 1935 roku.

Budowę parku sportowego rozpoczęto w roku 1926 i



Widok Breslau Sportfeld po pierwszym etapie budowy

pierwszy etap zakończono w 1928. Na rozległym terenie 63 ha wytyczony został funkcjonalny układ komunikacyjny z szerokimi alejami obsadzonymi głównie dębami, z dogodnym dojściem do wielu obiektów i urządzeń sportowych: stadionu głównego z trybunami ziemnymi (na szczycie obsadzonymi również dębami), stadionu lekkoatletycznego, kompleksu kortów tenisowych, zespołu basenów oraz zarysowane zostały inne obiekty sportowe. Ograniczone zasoby finansowe miasta nie pozwoliły na pełną realizację tego z rozmachem zaprojektowanego obiektu.

Największą imprezą jaka odbyła się w dniach 18-24.06.1930 r. na terenie nowo powstałego parku sportowego były III Igrzyska Niemieckie, które miały być sprawdzianem przygotowania drużyny narodowej do olimpiady w Los Angeles w 1932 r.

Lata 1933-1938

Następny okres budowy parku sportu przypada na lata 1933-1938. Pragnąc pozyskać przychylną opinię władz faszystowskich i tym samym zdobyć pokaźniejsze sumy na rozbudowę obiektu, władze miasta z wielką pompą w roku 1933 nazwały stadion imieniem Hermana Göringa – Hermann Göring Sportfeld. Charakterystyczną cechą drugiej fazy budowy jest podporządkowanie całego założenia określonym potrzebom polityczno-propagandowym, które wydają się dominować nad potrzebami czysto sportowymi. Należy pamiętać, że w III Rzeszy sport nie służył jedynie zdrowiu i sprawności fizycznej, ale przede wszystkim wychowaniu dla przyszłej wojny. Temu celowi służyły wszystkie dziedziny życia społecznego, w tym również architektura, sztuka i sport.



Fragment przebudowanego stadionu i Freisenwise

Na rozległym terenie (14 ha) powstało pole sportowe (Friesenweise – Łąka Friesenowa (przypis 1), dzisiaj Pole Marsowe z usypanymi wałami ziemnymi, z trybuną honorową i 20-metrową wieżą (Befehlsturm). Z tego podwyższenia 31 lipca 1937 r. w czasie XII Niemieckiego Festiwalu Pieśni (Deutschen Sängerbundesfest) wódz Nowych Niemiec Adolf Hitler przemawiał do członków niemieckiego Związku Pieśni w kraju i za granicą. Stąd też, rok później, 31 lipca 1938 r. zameldowano wodzowi o wspólnocie wszystkich Niemców, zrzeszonych w klubach sportowych, pod hasłem: Ein Volk, ein Reich, ein

Führer.

Rozbudowę parku sportu prowadzono z dużym rozmachem. Przebudowa stadionu głównego polegała na postawieniu w miejsce ziemnych trybun murowanej elewacji z cegły klinkierowej z 22 wejściami i nakryciu korony stadionu żelbetowym dachem. Przebudowany stadion mógł pomieścić 35 tysięcy widzów. Wybudowana została też trybuna główna, a po przeciwnej stronie wieża zegarowa. Miała ona platformę widokową wraz ze zniczem, a jej wewnątrz kryło zespół dzwonów, które mogły wygrywać różne melodie.

W czasie rozbudowy stadionu w centrum małej pergoli (wówczas „dziedzińca honorowego”) ustawiono na cokole rzeźbę Zwycięscy dłuta Victora Eichlera.

Wzniesiono trybunę na stadionie lekkoatletycznym, wybudowano bardzo ładnie wkomponowany w zieleni pawilon kortowy. Od północnej strony stadionu głównego wybudowano

solidną strzelnicę sportową, a od strony wieży zegarowej znajdowało się specjalne pole m.in. do „pięstówki” (Faustball’a – modnej niegdyś w Niemczech gry zbliżonej do siatkówki), a także tor łuczniczy. Zimą wylewano tam lodowiska na wolnym powietrzu, co kontynuował także później Bronisław Haczekiewicz prowadzący zajęcia ze studentami WSWF.



Widok na halę WOSS i część stadionu głównego



Rzeźba „Zwycięscy” przed głównym wjazdem na Breslau Herman Göring - Sportfeld

Okolo 1936 r. wybudowana została hala sportowa z portykiem noszącym cechy architektury monumentalnej. Hala wielofunkcyjna służyła do gimnastyki, gier sportowych, a nawet lekkiej atletyki, gdyż w obszernej wnęce znajdował się zeskok z piaskiem i trocinami, użytkowany do końca lat 50-tych.

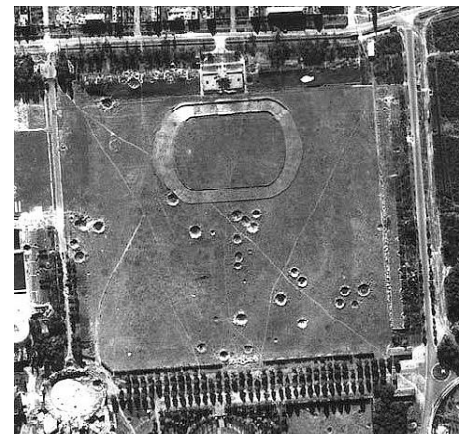
Za halą, we wnęce w kształcie elipsy, usytuowany był ogródek gimnastyczny z przyrządami nakrywanymi specjalnymi daszkami. Na tym obiekcie jeszcze w połowie lat 50-tych przeprowadzono zawody gimnastyczne w ramach młodzieżowej olimpiady. Dzisiaj w tym miejscu mieści się uczelniana baza samochodowa.

Nieco dalej, w kierunku kanału przeciwpowodziowego, mieścił się okrągły stadion z ringiem do sportów walki. Dzisiaj na tym zarośniętym drzewami i krzewami terenie widać jeszcze resztki betonowych wsporników ławek dla widzów. Nie ma już najmniejszego śladu po mieszczącym się obok (w kierunku południowym) torze kolarskim. Przez jakiś czas były tam ogródki działkowe, a później wywożono tu ziemię spod fundamentów budowanych przez uczelnię obiektów.

Nic dziwnego, że zastane po wyzwoleniu obiekty i urządzenia sportowe na 63-hektarowym terenie budziły podziw i przywodziły na myśl kompleks obiektów, na których można by przeprowadzić wiele różnych imprez, niemal o programie olimpijskim. I to też stanowiło przesłankę do spopularyzowania nazwy Stadion Olimpijski.

Lata 1945 – 1960

W okresie II wojny tereny stadionu wykorzystywane były głównie przez organizacje paramilitarne i wojskowe. Pod koniec działań wojennych w roku



Zbombardowane Pola Marsowe

1945, kiedy miasto ogłoszone zostało „twierdzą” (Festung Breslau), na stadionie mieściła się artyleria przeciwlotnicza i składy zrzutów desantowych. W trakcie tych działań stadion został mocno zniszczony. Niemal wszystkie obiekty były poważnie uszkodzone. Stadion główny zryty był lejami po bombach, trybuny w wielu miejscach straszły ogromnymi wyrwami, a trybuna honorowa w połowie była zburzona. Podobnie wyglądały inne obiekty i prowadzące do nich drogi.

Miasto po wyzwoleniu było jednym wielkim gruzowiskiem. W tej sytuacji pilniejsze potrzeby społeczno-gospodarcze stawiały odbudowę stadionu w dalszej kolejności. Pierwszymi, którzy przystąpili do odgruzowywania i porządkowania stadionu byli żołnierze, młodzież szkolna i organizacje młodzieżowe.

W kwietniu 1947 r. powołano Obywatelski Komitet Odbudowy Stadionu Olimpijskiego, który rozpoczął działalność w sierpniu 1947 r. Decyzja o odbudowie zapadła w związku z zaplanowaną na 1948 rok Wystawą Ziem Odzyskanych. Na stadionie zaplanowano zlot młodzieży. Komitet Odbudowy Stadionu 25 lipca 1948 r. przekazał stadion wojewódzkim władzom sportowym. Od sierpnia 1948 r. stadionem dysponował Miejski Ośrodek Kultury Fizycznej.

Cały teren stadionu podzielony był między różnych użytkowników. W domku kortowym miało siedzibę Zrzeszenie Sportowe „Gwardia”, do której należał także stadion lekkoatletyczny i zespół kortów tenisowych. Na stadionie miała też swoją siedzibę 21 Brygada Służby Polsce.

Od 1950 r. na stadionie rozpoczął swoją działalność Wojewódzki Ośrodek Szkolenia Sportowego (do dzisiaj halę sportową zwie się salą WOŚS). Podział stadionu pomiędzy różnych gospodarzy nie był korzystny dla jego odbudowy i rozwoju. Dopiero jesienią 1957 r. pieczę nad stadionem przejął Wrocławski Komitet Kultury Fizycznej i Turystyki, a zaplanowane we Wrocławiu w roku 1960 obchody XV rocznicy powrotu do macierzy Ziem Zachodnich i Północnych przyspieszyły drugi etap odbudowy stadionu. Dokumentuje to stosowna pamiątkowa tablica na budynku bramy maratońskiej.

Lata 1961 – 1975

Od stycznia 1961 roku stadion jako samodzielna jednostka budżetowa pod nazwą **Stadion Olimpijski im. Gen. Karola Świerczewskiego** zarządzany był przez Wrocławski Ośrodek Sportu Turystyki i Wypoczynku (WROSTiW). Nowa jednostka zaczęła gospodarzyć bardziej samodzielnie i operatywnie. KS „Gwardia”, jako ostatni dysponent przekazał nowemu gospodarzowi administrowany przez siebie stadion lekkoatletyczny i zespół kortów tenisowych.

Na dyrektora WROSTiW-u powołano Wacława Dyczewskiego (absolwenta WSWF z 1953 r.), który przejął tę funkcję po wielce zasłużonym dla odbudowy stadionu Stefanie Rzepce. Dyrektor Dyczewski tworząc zręby organizacyjne WROSTiW-u, z zapalem zabrał się do uzyskiwania możliwie jak najlepszych warunków do szkolenia sportowego, rekreacji i przeprowadzania zawodów sportowych, od poziomu młodzieżowego po imprezy międzynarodowe. Od 1968 r., do momentu przejścia stadionu przez AWF w roku 1976 funkcję dyrektora pełnił Wiesław Derych (absolwent AWF z 1976 r. Wydziału Turystyki i Rekreacji), który pełniąc przez pewien czas funkcję wicedyrektora AWF zapewnił płynne scalenie dwóch jednostek administracyjnych w jedną sprawnie zarządzającą jednostkę.

Stadion pod dyktando W. Dyczewskiego i W. Derycha z roku na rok stawał się coraz bardziej znaczącym miejscem dla uprawiania sportu wyczynowe-

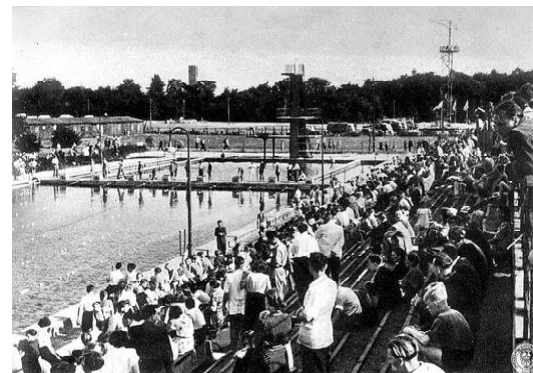
go i masowego, a także ośrodkiem szkolenia instruktorów i trenerów. Sukcesywnie przywracano do dawnej świetności poszczególne obiekty, na których odbywały się zawody i imprezy od lokalnych po międzynarodowe. Na stadionie głównym rozgrywano mecze piłkarskie, zawody lekkoatletyczne, a od połowy lat 50-tych zawody żużlowe. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni stadion lekkoatletyczny wypełniał się młodzieżą szkolną i wyczynowcami. Zespół kortów tenisowych cieszył się wzięciem zarówno wśród amatorów jak i profesjonalistów. Na Polu Marsowym trenowały i rozgrywały (na 12 wydzielonych boiskach) mecze zespoły młodzieżowe i wielu zakładów pracy. Na wydzielonej części Pola Marsowego urządzono pole namiotowe, które z czasem przeobraziło się w camping z 40-toma domkami (160 miejsc noclegowych) i odpowiednimi miejscami na przyczepy campingowe i miejsca namiotowe.

W okresie letnim dużą frekwencją cieszyło się kąpielisko z zespołem basenów od brodzika, przez basen treningowy, wyczynowy (50- metrowy, na którym odbywały się poważne zawody pływackie i piłki wodnej) po specjalny basen wraz z 10-metrową wieżą do skoków do wody. Obok były dwa boiska do siatkówki i ogródek gimnastyczny ze specjalistycznymi przyrządami, na których bardzo często popisywali się gimnastycy AZS i innych wrocławskich sekcji.

Przed zespołem basenów (od ul. Mickiewicza) stała specjalistyczna wieża treningowa do skoków spadochronowych, a obok mieściło się pole namiotowe dla większych zgromadzeń, zlotów i spartakiad.

W głównej hali sportowej (hali WOŚS) trenowali i rozgrywali zawody siatkarze i koszykarze, a zimą tenisiści i z czasem badmintoniści. Trenowali też tam bokserzy, łącznie z kadrą „Papy” Stamma. Dopiero po przejściu sali przez AWF zlikwidowano specjalne urządzenia do zawieszania worków treningowych i haków do mocowania ringu we wnęce hali. W bocznych salach bramy maratońskiej trenowali - z jednej strony ciężarowcy, a z drugiej gimnastycy.

W czasach popularności Wyścigu Pokoju na Stadionie Olimpijskim finiszowali znakomici kolarze m.in. Stanisław Królak, Ryszard Szurkowski czy



„Schwimmstadion” z 1938 r. (na dalszym planie wieża spadochronowa)

też Stanisław Szozda. Na stadionie głównym miały miejsce ogólnokrajowe uroczystości obchodów 10-cio, 15-to i 20-lecia powrotu do macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych, w trakcie których odbywały się masowe pokazy gimnastyczne z udziałem młodzieży szkolnej i akademickiej.

Na czas zawodów i zgrupowań zapewniono miejsca noclegowe dla około 300 osób w hotelu Olimpia (60), w budynku hali WOSS (90), w bramie głównej (20) i w zabudowanych podcieniach stadionu głównego (120), a w okresie letnim dochodziły do tego jeszcze miejsca (160) w domkach campingowych. Jeszcze przed przejęciem stadionu przez AWF z niektórych pomieszczeń korzystali studenci jako tymczasowego akademika.

Niemal od zarania z obiektów stadionu korzystali studenci WSWF i innych uczelni, szczególnie Wyższej Szkoły Rolniczej i Akademii Medycznej, które przez długie lata nie posiadały żadnych własnych obiektów sportowych.

Lata 1976 – po dzień dzisiejszy- we władaniu AWF



Widok Stadionu Olimpijskiego z lotu ptaka

W dniu 1 maja 1976 roku 63 hektarowy obszar Stadionu Olimpijskiego przekazany został we władanie Akademii Wychowania Fizycznego. Dzięki usilnym staraniom ówczesnych władz uczelni z rektorem Julianem Jonkiszem na czele udało się to, o czym marzyli założyciele uczelni i ich następcy. Dynamicznie rozwijająca się uczelnia bez obszernych terenów stadionu nie miała żadnych szans na dalszy rozwój w ciasnym zakątku Parku Szczytnickiego przy ul. Witelona i Banacha. Od początku istnienia uczelni planowano jej dalszą rozbudowę właśnie na terenach stadionu. W latach 50-tych był gotowy projekt i przeznaczone nań dotacje na budowę kompleksu uczelnianego na Polu Marsowym. Z wielu względów nie doszło do jego realizacji, zamiast tego wzniesiono obiekty SN-WF - dzisiejszej AWF i S w Gdańsku-Oliwie. W rezultacie dobrze się stało, bo po pierwsze nie zabudowano tak cennego terenu Pola Marsowego, a po drugie projekty były „toporne” i już dzisiaj wymagałyby generalnych remontów lub modernizacji.

Jeszcze przed przejęciem stadionu władze uczelni podejmowały kroki

zmierzające do choćby częściowego usadowienia się na tamtym terenie. Na początku lat 70-tych władze Miasta wyraziły zgodę na budowę akademika w najdalszym końcu terenu – obok pętli tramwajowej. Dom studencki „Spartakus” został oddany do użytku w 1976 r. na uroczystości 30-lecia uczelni.

Z zapalem i dużym rozmachem przystąpiono do przygotowywania projektu budowy kompleksu nowych obiektów uczelnianych na rozległym placu od akademika wzdłuż ul. Mickiewicza. Wszystko szło dobrze do momentu zawirowań społeczno-politycznych i wyraźnego załamania gospodarczego na początku lat 80-tych. Jednakże nie zrezygnowano z zamiarów rozbudowy uczelni, przyjmując strategię sukcesywnego wznoszenia nowych obiektów na terenie stadionu. Jednym z warunków dalszej rozbudowy było wybudowanie nowej, bardziej ekologicznej kotłowni gazowej. W momencie przejęcia obiektów przez uczelnię na terenie stadionu funkcjonowało 14 kotłowni koksowo-węglowych. Z dużym wysiłkiem udało się uruchomić kotłownię gazową o takiej mocy, żeby mogła ogrzewać wszystkie dotychczasowe obiekty, z 10-cio piętrowym akademikiem włącznie i docelowo nowo wznoszone budynki uczelni.

Kalendarium wznoszenia nowych obiektów i modernizacji Stadionu Olimpijskiego

1976 r. - Dom studencki „Spartakus” wraz ze stołówką i klubem studenckim.

1978 r. - Wieże oświetleniowe stadionu głównego – 4 sztuki o wysokości 78, 5 m; siła światła 2800 lux; pobór mocy 1,3 MW/h.

1979 r. - Podgrzewana płyta boiska piłkarskiego; działająca incydentalnie (ostatni raz podczas meczu Polska – Norwegia w 1987 r.); po 1992 r. zdemontowana.

1885 r. - Pawilon Biblioteki Głównej AWF.

1991 r. - Kotłownia gazowa ogrzewająca wszystkie obiekty na Stadionie Olimpijskim.

1991 r. - Pawilon P-1 (im. Jana Konopnickiego) z aulą na 260 miejsc i pomieszczeniami dla zakładów nauk humanistycznych.

1994 r. - Generalny remont i modernizacja Hotelu Olimpia (oddany w ajencję).

1995 r. - Nawierzchnia tartanowa na stadionie lekkoatletycznym i modernizacja urządzeń – skoczni, rzutni, szatni.

1996 r. - Pawilony P-2 i P-3 (im. Andrzeja Klisiewskiego) z pomieszczeniami dla zakładów nauk biomedycznych, Centrum Informatycznego oraz Centrum Historii Uczelni.

1999 r. - Generalny remont i modernizacja siedziby Przychodni Sportowo-Lekarskiej w północnym skrzydle budynku „WOSS”. Na terenie Sta-

dionu Olimp. funkcjonuje od 1963 r.; wcześniej mieściła się „kątem” na terenie AM.

2000 r. - Wielofunkcyjna hala widowiskowo-sportowa - gry sportowe, szermierka, judo, ćwiczenia siłowe oraz stosowne zakłady dydaktyczne.

2002 r. - Kryta pływalnia (im. Bogdana Czabańskiego od 2004 r) z pomieszczeniami dla zakładu pływania.

2002 r. - Hala tenisowa z trzema kortami i dwoma boiskami do squash'a.

2006 r. - Hala widowiskowo-sportowa dla sportów walki oraz siedzibą KS AZS-AWF

2007 r. - Pawilon P-4 dla Wydziału Fizjoterapii.

2007 r. - Stadion główny oraz Pole Marsowe przejęty przez władze Miasta i oddane w użytkowanie utworzonemu z dniem 1. 07. 2007 r. Młodzieżowego Centrum Sportu Wrocławia.

2008 r. - Oświetlenie Pola Marsowego umożliwiające grę w piłkę nożną na wielu boiskach przy sztucznym świetle.

W planach są dalsze obiekty: 50-metrowa kryta pływalnia (na miejscu nieczynnych od lat otwartych basenów), hala lekkoatletyczna, kryte lodowisko, a także kilka innych obiektów dydaktycznych, jak na przykład: nowa biblioteka główna, budynek administracyjny z pomieszczeniami rektoratu, dziekanatu i administracji uczelni.

Krok po kroku, rok po roku ten piękny zabytkowy teren nie tylko wraca do dawnej świetności, ale staje się bardzo nowoczesnym kompleksem sportowym, a zarazem campusem akademickim.

Ryszard Jezierski

* W przygotowaniu tekstu korzystano z opracowań:

1. Wiesław Derych, Stadion Olimpijski – analiza działalności w świetle czynników ekonomiczno-organizacyjnych, Praca magisterska, Wrocław 1976.

2. Janusz L. Dobesz, Stadion Olimpijski, w: Wrocławska architektura spod znaku swastyki na tle budownictwa III Rzeszy, Oficyna Wydawnicza Politechniki Wrocławskiej, Wrocław 1999.

3. Henryk Klamecki, Wrocłowski Stadion Olimpijski Richarda Koniarza, w: Ten wspinały wrocławski modernizm, Materiały z Konferencji Komisji Architektury i Urbanistyki wrocławskiego oddziału PAN, Wrocław 1991.

4. Dokumenty i materiały archiwalne AWF we Wrocławiu.

Przypisy:

1. Friedrich Friesen (1785-1814), niemiecki propagator gimnastyki i bojownik o wyzwolenie Niemiec

Z życia Uczelni

Uroczysta inauguracja nowego roku akademickiego 2008/2009

25 września 2008 r. społeczność Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu powitała po raz 63. nowy rok akademicki, tradycyjnie już – w zabytkowej Auli Leopoldinum Uniwersytetu Wrocławskiego. W uroczystej atmosferze, przed licznie zebraną społecznością naszej uczelni oraz zaproszonymi Dostojnymi Gośćmi, wśród których znalazło się grono Rektorów i Prorektorów wyższych uczelni z całej Polski, przedstawiciele Władz Wojewódzkich i Miejskich, Senatorzy i Posłowie.

Ustępujący rektor – prof. Tadeusz Koszczyk przekazał insygnia władzy rektorskiej nowo wybranemu na kadencję 2008-2012 rektorowi – prof. Juliuszowi Migasiewiczowi, następnie przedstawił sprawozdanie ze swoich rządów w minionych dwóch kadencjach (przedstawione w szerszej formie w okolicznościowej broszurze, wyłożonej w Auli dla zainteresowanych). W dalszej części uroczystości JM Rektor – prof. zw. dr hab. Juliusz Migasiewicz wygłosił przemówienie inauguracyjne.

Pieśń *Gaude Mater Polonia* w wykonaniu uczelnianego zespołu pieśni i tańca „Kalina” poprzedziła uroczystą immatrykulację, do której przystąpili reprezentanci studentów I roku, z Wydziału Wychowania Fizycznego: Pola Dobrzańska, Anna Sobera, Monika Laskowska, oraz z Wydziału Fizjoterapii: Marcin Chęciński, Marco Di Dio, Izabela Kluczyńska. JM Rektor kładąc berło rektorskie na ramieniu immatrykulowanych, pasował ich na studentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w asyście prorektora ds. nauczania – prof. Anny Skrzek, która wręczyła im indeksy.



Ustępujący rektor – prof. Tadeusz Koszczyk przekazuje insygnia władzy rektorskiej nowo wybranemu na kadencję 2008-2012 rektorowi – prof. Juliuszowi Migasiewiczowi

W uroczystej atmosferze przystąpiono do wręczenia stypendiów fundowanych. Prezes Ośrodka Profilaktyki i Rehabilitacji „Creator” – Adam Józefowicz ufundował stypendium dla najlepszej studentki Wydziału Fizjoterapii, które otrzymała Joanna Morka. Dyrektor Ośrodka Sportowo-Turystycznego „Maraton” w Szklarskiej Porębie – Krzysztof Sokołowski ufundował stypendium dla najlepszego studenta-sportowca Wydziału Wychowania Fizycznego na kierunku sportu – Mikołaja Woytyczki. Dyplomy poświadczające otrzymanie stypendiów wręczyli Fundatorzy w towarzystwie Dziekanów: Wydziału Fizjoterapii – prof. Marka Woźniewskiego oraz Wydziału Wychowania Fizycznego – prof. Jana Chmury. Następnie w imieniu studentów Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu głos zabrał przewodniczący Uczelnianej Rady Samorządu Studenckiego – Bartłomiej Kubicz, wygłaszając mowę okolicznościową. Delegacja studentów wręczyła JM Rektorowi wiązankę kwiatów, którą tradycyjnie już, po uroczystościach inauguracyjnych, złożono pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich.

W dalszej części uroczystości reprezentanci 569 studentów Wydziału Wychowania Fizycznego oraz 293 studentów Wydziału Fizjoterapii, którzy ukończyli studia w ubiegłym roku akademickim 2007/2008, odebrali z rąk Dziekanów dyplomy magisterskie.

Kolejnym punktem uroczystej inauguracji była promocja doktorów, do której przystąpili reprezentanci 13-osobowej grupy, która w ubiegłym roku akademickim – 2007/2008 uzyskała w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu stopień doktora nauk o kulturze fizycznej (pozostałe promocje zaplanowano w dniu Święta Uczelni – 22 października br.). Ślubowali uroczyście: dr Marta Curzytek, dr Anna Kwaśna, dr Rafał Szubert, dr Dominika Zawadzka. Uroczyste ślubowanie przyjęli Dziekani obu wydziałów oraz JM Rektor, który berłem rektorskim promował doktorów podczas wręczenia im przez Promotorów dyplomów doktorskich. Następnym punktem programu uroczystości była promocja na stopień doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej, do której stanęło sześć osób, które uzyskały ten stopień naukowy w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu w ubiegłym roku akademickim – 2007/2008: Dr hab. Halina Guła-Kubiszewska, dr hab. Lesław Kulmatycki, dr hab. Krystyna Rożek-Piechura, dr hab. Ryszard Zarzeczny, dr hab. Wojciech Wiesner, dr hab. Jerzy Zawadzki, przyrzekli, **że zachowają na zawsze we wdzięcznej pamięci Akademię Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, w której uzyskali veniam legendi, że będą nieustannie prowadzić badania naukowe, że nie zaniebają żadnych obowiązków doktora habilitowanego.** Po przyjęciu ślubowania JM Rektor – prof. J. Migasiewicz wraz z dziekanem Wydziału Wychowania Fizycznego – prof. J. Chmurą wręczyli im dyplomy doktora

habilitowanego nauk o kulturze fizycznej.

Akt mianowania na stanowisko profesora zwyczajnego prof. dr hab. Juliuszowi Migasiewiczowi, w związku z uzyskaniem przez niego tytułu naukowego profesora nauk o kulturze fizycznej, wręczył ustępujący rektor – prof. dr hab. Tadeusz Koszczyc.

W dalszej części uroczystości wręczono wyróżnienia, medale oraz nagrody.

Program uroczystości uświetniła występem studentka Akademii Muzycznej im. Karola Lipińskiego we Wrocławiu – Marzena Wojak (sopran), która przy akompaniamencie Magdaleny Jaszczak (fortepian) wykonała *Pieśń Armarilli* Giulio Cacciniego, *Arie Orfeusza* z opery „Orfeusz i Eurydyka” Christopha Willibalda Glucka oraz *Summertime* Georga Gershwina.

Wykład inauguracyjny pt. „Zmierzch olimpijskich ideałów” wygłosił prof. nadzw. dr hab. Lesław Kulmatycki.

Hymn studencki *Gaudeamus Igitur* w wykonaniu „Kaliny” był końcowym akcentem uroczystej inauguracji, po którym JM Rektor ogłosił, że rok akademicki 2008/2009 został rozpoczęty w Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, składając z tej okazji najserdeczniejsze życzenia studentom, pracownikom, absolwentom oraz wszystkim gościom z okazji rozpoczęcia nowego roku akademickiego, i wygłaszając tradycyjną łacińską formułę: **Quod bonum, felix, faustum fortunatumque sit!**

Anna Kiczko

*Nowego rektora mamy - Juliusza
który berło przejął od Tadeusza
Imię to historyczne i sławetne
Rokuje Jego rządów wyniki świetne
Tego mu życzy wfiacka wiara
By śladami szedł imiennika – Cezara.*



JM Rektor prof. J. Migasiewicz
z władzami Uczelni

Święto Uczelni

Już po raz szósty mieliśmy okazję uczestniczyć w uroczystym posiedzeniu Senatu Akademii Wychowania Fizycznego, zwołanym z okazji Święta Uczelni, odbywanym w dniu urodzin pierwszego rektora i założyciela Profesora Andrzeja Klisieckiego – 22 października. Pierwsze cztery spotkania miały miejsce w Auli Leopoldinskiej, a zeszłoroczne i tegoroczne odbyło się w auli nowego gmachu Wydziału Fizjoterapii na Stadionie Olimpijskim.

Pomysł obchodów święta uczelni był „strzałem w dziesiątkę”, bo dzięki temu z przeładowanego ponad miarę programu inauguracji można było szeregu ważnych dla uczestników punktów przenieść na tę uroczystość. Oprawa uroczystego posiedzenia Senatu jest równie godna jak i na inauguracji – poczet sztandarowy, Senat i liczni reprezentanci innych uczelni w togach, wśród nich z USA prof. dr honoris causa naszej uczelni Robert Malina, liczne grono znaczących przedstawicieli władz, Gaude Mater Polonia i Gaudeamus pięknie zabrzmiało w wykonaniu uczelnianego zespołu „Kalina” (w pięknych ludowych strojach). Jednym słowem Święto Uczelni ma godną oprawę.

Program uroczystości, którą otworzył JM Rektor prof. Juliusz Migasiewicz, był bardzo bogaty, zawierał między innymi promocję kilkunastu nowych doktorów nauk o kulturze fizycznej. Ważnym punktem było wznowienie immatrykulacji absolwentów rocznika 1958 – 1962 z odebraniem z rąk JM Rektora pamiątkowych dyplomów. Następnie miały miejsce wyróżnienia i nagrody. Rektorskie nagrody I stopnia odebrali: dr Anna Kiczko - naczelny redaktor uczelnianego czasopisma Życie Akademickie, a także grono nowo promowanych doktorów habilitowanych: Halina Guła-Kubiszewska, Leszek Kulmatycki, Krystyna Rożek-Piechura, Wojciech Wiesner, Jerzy Zawadzki. Były także nagrody za wyróżniające osiągnięcia w pracy naukowej oraz nagrody specjalne Dziekana Wydziału Fizjoterapii prof. Marka Woźniewskiego dla zwycięzców konkursu na wiersz, rysunek i artystyczne-foto na temat opuszczonego przez ten Wydział „Zameczku”.

Rok 2008 to setna rocznica urodzin inspiratora powołania do życia naszej uczelni Zbigniewa Skrockiego, a także Mariana Weinerta i obecnego na sali pionierskiego wykładowcy Zdzisława Wiecha. Uhonorowanie tej okrągłej rocznicy zostało specjalnie zaakcentowane przez prof. Tadeusza Bobera w okolicznościowym przemówieniu zawierającym krótki rys historyczny dziejów uczelni z podkreśleniem roli założycieli i pionierskiej kadry, wśród której był dzisiejszy stulatek - Zdzisław Wiech, któremu z serdecznymi słowami podziękowań i gratulacji JM Rektor wręczył „jubileuszowy” dyplom oraz album i księgę historii 60-lecia uczelni. Równocześnie studenci wręczyli Jemu oraz małżonce Annie (absolwentce z 1950 r.) i pilotującej rodziców córce



*Tegoroczny Laur AWF Wrocław
otrzymał prof. Z. Naglak*

Magdalenie wiązanki kwiatów. Specjalny dyplom wraz z albumem i księgą historii uczelni otrzymał także przedstawiciel pionierskiego rocznika 1946-1949, wychowanek Zdzisława Wiecha – Zdzisław Chichłowski.

Najdonioślejszym punktem programu było wręczenie prof. Zbigniewowi Naglakowi **Lauru AWF Wrocław**. Jest to (jak już pisaliśmy we wcześniejszych Biuletynach) najwyższe specjalne wyróżnienie, które jako pierwszy otrzymał dwa lata temu prof. Julian Jonkisz, drugie w zeszłym roku prof. Zdzisław Zagrobelny, a w tym roku prof. Zbigniew Naglak. Spoza uczelni jedynym beneficjentem Lauru jest prof. dr honoris causa AWF Wrocław Kazimierz Denek z UAM w Pozna-

niu.

Piękną laudację uzasadniającą przyznanie tego wyjątkowego wyróżnienia wygłosił wychowanek Zbigniewa Naglaka prof. Gabriel Łasiński, podkreślając wielki wkład jaki do teorii i praktyki sportu wniósł Zbigniew Naglak i jak wiele zdziałał na rzecz uczelni w ciągu swojej 55-letniej działalności.

Dziękując Władzom Uczelni i prześwieatnej kapitule za to wyróżnienie Profesor bardzo skromnie podkreślił, że wszystko co osiągnął zawdzięcza przede wszystkim wspaniałej pionierskiej kadrze i atmosferze, która cechowała naszą „Słoneczną Uczelnię”. Wzruszającymi słowami podziękował obecnej na sali żonie Elżbiecie (byłej wybitnej piłkarce ręcznej), która biorąc na siebie wszelkie domowe i życiowe troski, pozwoliła Mu na koncentrowanie się na pracy dydaktycznej i naukowej oraz na własnym rozwoju.

JM Rektor dziękując wszystkim za udział w uroczystym posiedzeniu Senatu, zaprosił zebranych na symboliczną lampkę szampana. Wcześniej nadmienił, że w przeddzień uroczystości przedstawiciele Władz Uczelni i Stowarzyszenia Absolwentów tradycyjnie już złożyli symboliczne wiązanki kwiatów na grobie prof. Andrzeja Klisieckiego.

Redakcja

Aniela Jarosińska i Lesław Makuch z rocznika '54 zasłużonymi pracownikami Uczelni



Aniela Jarosińska

Senat Akademii, we wrześniu 2008, na wniosek „Solidarności” podjął uchwałę o wyróżnieniu pamiątkowym medalem dwoje pracowników, absolwentów rocznika 1954. Są to dr Aniela Jarosińska i dr Lesław Makuch.

Ci pracownicy we wczesnych latach 1980, w stanie wojennym, po kilkumiesięcznym internowaniu opuścili kraj, a tym samym przerwali swoją ponad 25 letnią pracę na Uczelni.

A. Jarosińska była adiunktem w Zakładzie Anatomii, główną autorką podręcznika dla studentów i miała zaawansowaną monografię habilitacyjną. Aniela Jarosińska zmarła dnia 29.10.2008 r. i została pochowana na cmentarzu Osobowic-

kim we Wrocławiu.

L. Makuch, adiunkt, był bardzo cenionym specjalistą ćwiczeń siłowych i wziętym w kraju specjalistą od treningu ogólnorozwojowego. (m. in. prowadził takie zajęcia z kadrą piłkarską K. Górskiego).

L. Makuch wciąż mieszka w Danii ale odebrał osobiście odznaczenie na uroczystej inauguracji roku akademickiego 2008/09. Nela Jarosińska przez 4 ostatnie lata mieszkała na wsi niedaleko Nowej Soli. Jednak z powodu jej złego stanu zdrowia z medalem udała się do niej prorektor prof. Anna Skrzek, której towarzyszyłem.

Tadeusz Bober



Lesław Makuch

Setna rocznica urodzin trzech pionierów wrocławskiej Słonecznej Uczelni

Motto:

Kto nie uczestniczył w tym wielkim dziele budowania Uczelni z niczego w ciężkich warunkach budowania państwowości na Ziemiach Odzyskanych, w ciągłej walce o fundusze, paroletniej walce o legalizację, ten nie dostrzeże jej osiągnięć.

To nie tylko bowiem historia Uczelni, to historia optymizmu i wiary w lepsze, historia poświęcenia i bezinteresowności, głębokiego umiłowania swojego zawodu.

Andrzej Klisiecki

Nasza Słoneczna Uczelnia zrodziła się z wiary, nadziei i miłości, którą mieli w sobie jej twórcy, pionierscy wykładowcy i pierwsi słuchacze. Szczęśliwie się stało, że przed kilku laty podjęto decyzję o corocznych obchodach święta Uczelni w dniu urodzin (22 października) jej współzałożyciela i pierwszego rektora prof. Andrzeja Klisieckiego. Tegoroczne święto zbiega się z setną rocznicą urodzin trzech pionierskich współpracowników Profesora, niestrudzonych pionierów powstania „z niczego” wielce zasłużonej dla polskiej kultury fizycznej placówki - Zbigniewa Skrockiego, Mariana Weinerta i Zdzisława Wiecha.



Z. Skrocki

stów z zakresu rehabilitacji. Z miłości do ludzi – dzieci i młodzieży oraz

dorosłych doceniających zdrowotną, sportową i hedonistyczną wartość ruchu.

Pomysłodawcą i niestrudżonym organizatorem całego przedsięwzięcia był Zbigniew Skrocki, który posiadał nieoceniony dar pokonywania wszelkich przeszkód w dążeniu do celu, a co jeszcze ważniejsze dar zjednywania ludzi wokół idei powołania placówki kształcącej kadry kultury fizycznej. Pomysł wyszedł od Niego, a wspierał Go kuratoryjny współpracownik Tadeusz Nowakowski. Obaj zdołali przekonać do sprawy władze Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej, a także pozyskać wspaniałą kadrę wykładowców z wybitnym fizjolo-



M. Weinert



Z. Wiech

giem Andrzejem Klisieckim na czele. Z czasem A. Klisiecki i Z. Skrocki stworzyli wspaniały tandem, który potrafił pokonywać wszelkie przeszkody administracyjne i biurokratyczne oraz zjednywać pracowników naukowych i instruktorów, początkowo pracujących „dla idei” – bez wynagrodzeń. Nauczyciele akademicki byli na etatach Uniwersytetu, a specjaliści wychowania fizycznego na etatach kuratorium.

Pionierskie początki zostały dosyć szczegółowo opisane w wielu pracach i zbiorach wspomnień opisujących początki i pierwsze lata funkcjonowania uczelni. Korzystając z okazji obchodów tej okrągłej rocznicy – setnych urodzin inicjatora powołania do życia naszej uczelni nieżyjących już Zbigniewa Skrockiego, właściwego kodyfikatora od strony prawno-organizacyjnej oraz Mariana Weinerta i obchodzącego w dobrym zdrowiu setne urodziny jednego z pierwszych instruktorów Zdzisława Wiecha, pragniemy uczcić ich pamięć i w skrócie przypomnieć ich dokonania i wielki wkład jaki wnieśli w budowę podwalin dzisiejszej Akademii Wychowania Fizycznego.

Obszerną prezentację sylwetek Zbigniewa Skrockiego i Mariana Weinerta zamieściliśmy w Biuletynie nr 36, a w tym numerze prezentujemy sylwetkę Zdzisława Wiecha ze swoistym dopełnieniem w rozmowie z jego wychowankiem i współpracownikiem Zdzisławem Chichłowskim.

Redakcja

Mgr Zdzisław Wiech – pełen energii krzepki stulatek

Sto lat! To już za mało, gdy niedługo przyjdzie zaśpiewać na przyjęciu urodzinowym pionierskiemu wykładowcy naszej „Słonecznej Uczelni” – mgr Zdzisławowi Wiechowi.

Urodził się sto lat temu – w 1908 roku w Rogoźnie koło Łańcuta. W 1931 roku ukończył Studium WF Uniwersytetu Jagiellońskiego i do wybuchu wojny w 1939 roku pracował jako nauczyciel wychowania fizycznego w Będzinie i w Leżajsku. Po wojnie przyjechał do odzyskanego Wrocławia, aby od podstaw tworzyć zręby polskiego szkolnictwa i z pełnym zaangażowaniem poświęcić się pracy na rzecz wychowania fizycznego i sportu młodzieży szkolnej i akademickiej. We Wrocławiu podjął pracę jako nauczyciel wychowania fizycznego w II, a następnie w III LO, później w Kuratorskim Ośrodku Szkolenia Sportowego. Równocześnie, od samego początku tj. od 1946 roku, szkolił przyszłe wuefiackie kadry w nowo powstałym (na wzór macierzystego SWF-UJ) Studium WF Uniwersytetu Wrocławskiego, prowadząc zajęcia z gier terenowych, tańców ludowych, gier i zabaw oraz gimnastyki.

Specjalne okoliczności sprawiły, że gimnastyce poświęcono wówczas szczególnie dużo uwagi. Wyszkolona przez Zdzisława Wiecha oraz Kazi-

mierza Baja i Bogdana Berezeckiego wrocławska grupa stanowiła trzon licznej polskiej reprezentacji (słuchaczy warszawskiej AWF oraz SWF z Krakowa, Poznania i Wrocławia) biorącej z dużym powodzeniem udział w pokazach gimnastycznych na Zlocie „Sokoła” w stolicy Czechosłowacji – Pradze w 1948 roku.



*Nadal uśmiechnięty jubilat
podczas Świąta Uczelni*

„Pierwsi absolwenci pamiętają Go jako zawsze uśmiechniętego, bardzo serdecznego dla studentów instruktora. Na wszystkie zajęcia przychodził w krótkich, nieskazitelnie białych spodenkach i białej koszulce, kształtując u studentów nawyki estetyczne. Taktowny, przyjacielski, pełen szacunku dla nowej Uczelni i jej słuchaczy zyskał wysoki autorytet zarówno w gronie młodzieży, jak i ówczesnej kadry dydaktycznej.”
(1)

Długoletnie doświadczenie pedagogiczne, bieżąca praca z młodzieżą oraz aktywna działalność w harcerstwie, prowadzenie zespołów tanecznych, a także stała dbałość o własną sprawność i kondycję czyniły z Niego wspaniały wzór pedagoga, autentycznego krzewiciela kultury fizycznej i zdrowego stylu życia.

Jak sam wspomina, pierwsze lata pracy we Wrocławiu nie były łatwe. **„Początki były trudne, ale atmosfera w pracy wspaniała. Zarówno wykładowcy, jak i studenci mieli świadomość, że w tych ciężkich, pionierskich warunkach przyszło im tworzyć zręby polskiego szkolnictwa na Ziemiach Odzyskanych.”** (2)

Uczelnia krzepła i dynamicznie rozwijała się, przybywali nowi wykładowcy (np. w 1948 roku zjawiał się dużej klasy fachowiec z gimnastyki i historii – Marian Weinert), a od 1949 roku najlepsi wychowankowie sukcesywnie zostawali w macierzystej uczelni na asystenturach. Zdzisław Wiech ze spokojem i poczuciem dobrze spełnionego obowiązku mógł się podjąć nowego wyzwania. W 1952 r. organizował Studium WF i Sportu w wyłonionej z Uniwersytetu Wyższej Szkole Rolniczej – późniejszej AR, a obecnie Uniwersytecie Przyrodniczym, gdzie przez 22 lata – do 1974 - z powodzeniem kierował tą jednostką. Jednocześnie bardzo aktywnie pracował społecznie w AZS, przyczyniając się do rozkwitu wrocławskiego sportu akademickiego.

go. Obok złotej odznaki, posiada także tytuł honorowego członka AZS.

Odwiedziny i rozmowa z Jubilatem

Przed tegorocznymi Świątami Wielkanocnymi (17 marca) miałem przyjemność gościć w domu Państwa Wiechów. Zostałem powitany przez pełną werwy panią Annę i krzepko trzymającego się Pana Zdzisława. Przy herbatce i ciasteczkach wartko płynęła nam rozmowa o „starych, dobrych czasach” i bieżących sprawach, głównie o aktywności fizycznej Pana Zdzisława, a także o osiągnięciach życiowych i zawodowych córek i zięciów Państwa Wiechów oraz wyczynach sportowych ich wnucząt. Dziadkowie z dumą nadmienili, że jeden z wnuków - po rodzicach doskonały matematyk - wyczynowo uprawia pływanie.

Oto krótkie wyjątki z tej przemilej rozmowy:

Panie Zdzisławie, jak to się stało, że w tamtych, międzywojennych latach, zdecydował się Pan na – chyba niezbyt wówczas popularne – studia wychowania fizycznego w UJ?

Wszystko zaczęło się bardzo wcześnie, bo gdzieś około 5-6 roku życia, gdy zapadłem na zdrowiu, a światły lekarz orzekł, że najlepszym sposobem na podreperowanie mojego zdrowia będzie stała, codzienna aktywność fizyczna na świeżym powietrzu. Ojciec, będący kierownikiem szkoły w rodzinnym Rogoźnie, wziął sobie zalecenia lekarza poważnie do serca i pilnował, abym dzień w dzień, od jednej do dwóch godzin, zażywał ruchu na świeżym powietrzu. Chcąc nie chcąc, biegałem, przeskakiwałem różne przeszkody – rowy, płoty itp., pomagając sobie przy tym jakąś podręczną tyczką. I tak niechcący stałem się „lekkoatletą”.

Do szkoły średniej uczęszczałem w Łańcucie, gdzie nadal regularnie ćwiczyłem, dzięki czemu stałem się jednym z najsprawniejszych uczniów w liceum i reprezentantem szkoły w wielu konkurencjach lekkoatletycznych i innych dyscyplinach sportowych.

Po maturze, ojciec doradził mi, abym podjął studia wychowania fizycznego na UJ, bo dzięki temu będę nadal regularnie ćwiczył. Ot i cała historia mojego kierunku studiów.

Z tego co wiem, po ukończeniu studiów i uzyskaniu dyplomu mgr wychowania fizycznego podjął Pan pracę w szkolnictwie na Śląsku.

Kolega ze studiów namówił mnie na pracę w szkole w Będzinie, gdzie pracowałem przez kilka lat, a tuż przed wojną przeniósłem się do szkoły w Leżajsku. Tam też wiele czasu poświęcałem działalności w harcerstwie, czerpiąc ogromną satysfakcję z wielu osiągnięć organizacyjnych i wychowawczych drużyn męskich. Niestety, kulała działalność harcerska wśród dziewcząt. Dyrektor liceum zachęcił mnie do zaktywizowania drużyny dziewcząt i równocześnie zaproponował, abym w tym celu wziął do pomocy jedną

ze starszych uczennic, niezmiernie aktywną i o sporych zdolnościach organizacyjnych. Idąc za poradą dyrektora zaangażowałem do współpracy uczennicę Anię i to jak widać nie tylko do pracy w harcerstwie, ale jako niezawodną towarzyszkę życia po dziś dzień.

A jak się Pan znalazł po wojnie we Wrocławiu?

Stało się to za namową Kazimierza Baja (absolwenta SWF Uniwersytetu Poznańskiego), który był ożeniony z panną z Leżajska i stąd nasza znajomość. Obaj przyjechaliśmy do Wrocławia, gdzie był ogromny brak kadry pedagogicznej. Obaj pracowaliśmy w szkołach licealnych i w Studium WF. Przez pierwszy rok w Studium pracowaliśmy właściwie społecznie, bez żadnego wynagrodzenia, gdyż organizujące się Studium nie miało jeszcze żadnych dotacji. Później dostaliśmy jakieś wyrównanie i skromne etaty. Główne utrzymanie dawała nam jednak oświata.

Jaką ma Pan receptę na tak długie i zdrowe życie?

Dobre zdrowie, to rzecz względna, bo zawsze coś tam dolega, teraz na przykład mam kłopoty ze stawami i nie mogę już tak sprawnie poruszać się jak dawniej. Przed paroma laty miałem operację pęcherza, wcześniej zmagalem się z niedokrwieniem nogi itd., itd. A jak chodzi o „receptę”, to jest bardzo prosta, po pierwsze nie tylko wierzyć, że „ruch to zdrowie”, ale systematycznie zażywać ruchu, po drugie cieszyć się życiem, z pogodą ducha podchodzić do spraw i obowiązków i kochać ludzi.

Faktycznie, recepta jest prosta, jednakże nie każdy potrafi się do niej dostosować.

To kwestia przyzwyczajenia, a jak wiadomo przyzwyczajenie jest drugą naturą. Ja, jak już mówiłem, od dziecka nieprzerwanie zażywam ruchu na świeżym powietrzu. Staram się nie opuścić ani jednego dnia bez spaceru. Kiedyś to były minimum dwie godziny dziennie, a dzisiaj co najmniej godzinka, a do tego trzeba jeszcze dodać zejście i wejście po schodach na pierwsze piętro.

Jestem pełen podziwu i nic tylko pozazdrościć takiej kondycji, a przede wszystkim tej konsekwencji o jej dbałość. Jak widzę ma Pan tu na Sztabowej odpowiednie warunki do spacerów.

Tak. Kiedyś, jak mieszkaliśmy w okolicy Pl. Grunwaldzkiego na ul. Mikołaja Reja, to wędrowałem głównie po Parku Szczytnickim, a od kiedy mieszkamy przy ul. Sztabowej, to jak widać mam z jednej strony ogródki działkowe i osiedlowe boisko sportowe, a z drugiej strony nieduży, ale bardzo sympatyczny park, więc mam nadal niezłe tereny do spacerów.

Pozostaje tylko życzyć Panu nadal takiej kondycji i niegasnącego zapалу do ruchu.

Pięknie dziękuję za gościnę i napawającą optymizmem rozmowę. Po takiej wizycie wychodzi człowiek „z jakby podładowanymi akumula-



torami” i mocnym postanowieniem naśladowania Pańskiego stylu życia.

1. K.Kałużny, w: Pięćdziesiąt Lat AWF we Wrocławiu, s.330, AWF Wrocław, 1996 r.

2. Zdzisław Wiech, Ze wspomnień pioniera uczelni, w: Nasza Słoneczna Uczelnia, s. 36, AWF Wrocław, 2006 r.

Ryszard Jezierski

Rozmowa z dr Zdzisławem Chichłowskim - wychowankiem i współpracownikiem Zdzisława Wiecha

Rozmowę przeprowadził Ryszard Jezierski w dniu 25 marca 2008 r. we Wrocławiu, w mieszkaniu Zdzisława Chichłowskiego przy ul. Iwana Pawłowa.

Jestem niezmiernie rad, że możemy się spotkać i porozmawiać o stuletnim Jubilationie Twoim imienniku, wychowawcy i wieloletnim współpracowniku Zdzisławie Wiechu. Przy okazji dziękuję bardzo za przekazanie mi telefonu do Państwa Wiechów i tym samym możliwość nawiązania kontaktu.

Ja również jestem bardzo rad, że mogliśmy się spotkać i porozmawiać o tak zasłużonym dla wychowania fizycznego wrocławskiego środowiska akademickiego, a dla naszej Uczelni w szczególności, czcigodnym Jubilationie.

Ze Zdzisławem Wiechem spotkałeś się jako słuchacz Studium WF ?

Tak, w 1946 r. na pierwszym roku dwuletniego Studium WF, które jak powszechnie wiadomo przerodziło się w trzyletnie i dało początek późniejszej WSWF, a obecnej AWF.

Jak to się stało, że tuż po wojnie znalazłeś się we Wrocławiu i wybrałeś ten kierunek studiów?

Pochodzę z Łukowa w woj. lubelskim, gdzie w okresie okupacji Niemcy przesiedlili wiele rodzin z zachodnich terenów Polski wcielonych do Rzeszy przez okupanta. Za nowych sąsiadów, a ja kolegów, mieliśmy rodziny z Kalisza. Po wojnie wrócili oni do siebie, a jeden z ojców mojego kolegi, który odzyskał swoje sklepy w Kaliszu zaproponował, abym przeniósł się tam do średniej szkoły handlowej. Pragnę nadmienić, że w Łukowie rozpocząłem naukę w szkole kupieckiej. Tu jeszcze jedna dygresja; okupanci pozwalali na kształcenie się tylko w szkołach o profilu zawodowym. Nie było mowy o nauczaniu ogólnokształcącym - takie wykształcenie zdobywali młodzi ludzie jedynie na tak zwanych tajnych kompletach. Po maturze postanowiłem dalej kształcić się w obranym kierunku i starać o przyjęcie na uczelnię ekonomiczną-handlową we Wrocławiu, gdzie osiedliła się moja rodzina.

Co spowodowało, że zmieniłeś zdanie?

Rozpoczęcie studiów na kierunku ekonomicznym bardzo ślimaczyło się, cały czas przesuwano terminy zapisów. W międzyczasie dowiedziałem się, że prowadzone są zapisy na Studium WF, a ponieważ byłem sprawny - uprawiałem różne sporty, jak wielu rówieśników, a do tego miałem dobry wzór ze strony starszego brata, bardzo dobrego lekkoatlety. Ot i cała historia obrania tego kierunku studiów. Patrząc na to z perspektywy czasu jestem z tego wyboru bardzo zadowolony.

Wróćmy do Zdzisława Wiecha, czy miałeś z Nim jakieś bliższe relacje?

Instruktor Wiech bardzo mnie lubił, a mnie, imponował fachowością, solidnością i sprawnością fizyczną. Na początku III roku studiów, Zdzisław Wiech pracujący na głównym etacie w III LO przy ul. Jedności Narodowej, zaproponował mi podjęcie pracy w niepełnym wymiarze godzin, na co ochoczo się zgodziłem. I tak rozpocząłem pracę w zawodzie nauczyciela wychowania fizycznego.

Ale nie zostałeś w tym Liceum na dłużej?

Mogłem, gdyż pracy było pod dostatkiem, ale kolega ze studiów Franciszek Karczmarek, pracujący jako kuratoryjny wizytator wychowania fizycznego poprosił, abym zechciał przejść do nowo organizującego się V LO przy ul. Jemiołowej. Nie mogłem odmówić jednemu z najsympatyczniejszych kolegów i wielce cenionemu wizytatorowi i przez rok pracowałem w tymże Liceum. W latach 1950 - 1952 pracowałem w kuratorium pełniąc funkcję kierownika sekcji wychowania fizycznego Wojewódzkiego Ośrodka Doskonalenia Kadr Oświatowych (WODKO).

Następnie nadarzyła się okazja poprawy warunków płacowych – podjęcia pracy w powstałym Studium Przygotowawczym Uniwersytetu Wrocławskiego, które mieściło się przy ul. Piotra Skargi, a zorganizowane zostało dla starających się o przyjęcie na studia, a którym czasy okupacji nie pozwoliły na uzyskanie pełnego średniego wykształcenia i zdobycia matury.

Z oczywistych względów Studium to nie mogło zbyt długo funkcjonować i trzeba było rozglądać się za nowym miejscem pracy. Dyrektor Studium starał się, aby każdy z jego pracowników znalazł coś przyzwoitego i między innymi mnie zaproponował przejście do nowo zorganizowanego Studium WF i Sportu Wyższej Szkoły Rolniczej, którym kierował mój nauczyciel i patron Zdzisław Wiech. Lepiej nie mogłem trafić.

Zdzisław Wiech dosyć długo sprawował funkcję kierownika, a po nim Ty przejąłeś tę funkcję?

Po kolei. Wiech był kierownikiem w latach 1952 – 1974, po nim był Jerzy Baczewski do roku 1984, a po Baczewskim ja, aż do przejścia na emeryturę w 1991 roku. Jak wiesz, po nas kierownictwo Studium przejął również absolwent Naszej Słonecznej Uczelni Olgierd Furmanek.



Dzisiaj możecie pozazdrościć swoim następcom warunków do zajęć z młodzieżą akademicką – piękna hala, basen. Wy nie mieliście zbyt łatwych warunków do pracy?

O odpowiednie warunki do zajęć sportowych staraliśmy się przez cały czas, ale zawsze były jakieś bardziej pilne potrzeby i mimo pełnego zrozumienia przez kolejne ekipy władz uczelnianych, budowa obiektów na potrzeby wychowania fizycznego i sportu stale była przesuwana na dalszy plan. Dopiero pod koniec mojego szefowania udało się przy bardzo aktywnej postawie ówczesnego rektora prof. Tadeusza Szulca ruszyć sprawę i przekazać następcom rozpoczęte dzieło.

Do czasu wybudowania tej wspaniałej hali i pływalni musieliście tułać się po różnych obcych obiektach?

Tak, masz rację tułać się. Głównym obiektem do zajęć na wolnym powietrzu był wypożyczany od KS „Budowlani” stadion przy ul. Dembowskiego. Nie mogliśmy narzekać, bo obiekt był niezły, dobrze usytuowany na skraju Parku Szczytnickiego, z dogodną komunikacją. Jeden szkopuł – pogoda. Od późnej jesieni do wczesnej wiosny tułaliśmy się po różnych salach szkolnych i na Stadionie Olimpijskim. Oczywiście trzeba było dostosowywać się do zaproponowanych przez wynajmujących godzin, na ogół wczesno porannych lub wieczornych. W późniejszym czasie w dużej mierze sprawę rozwiązała sala sportowa na Dworcu Świebodzkim. Klub kolejowy „Odra” podupadł, a z czasem przestał w ogóle istnieć i głównym użytkownikiem byliśmy my – Studium WF i Sportu AR.

Mimo tych marnych warunków mieliście niezłe osiągnięcia na tej niwie?

W myśl przysłowia: „Nie ma złego, co by na dobre...”, to właśnie te marne warunki mobilizowały nas do organizowania zajęć w terenie, zachęcania młodzieży do udziału w rajdach pieszych, spływach kajakowych, obozach żeglarskich i narciarskich. Na tym polu mieliśmy wręcz imponujące efekty. Ja sam, jako zapalony narciarz i instruktor narciarski (nawiasem mówiąc po dziś dzień jeżdżę na nartach), a także entuzjasta spływów, zorganizowałem tego mnóstwo, łącznie z kursem instruktorskim w narciarstwie.

Rokrocznie organizowaliśmy uczelniane spartakiady, do których młodzież przygotowywała się poprzez zawody eliminacyjne, wydziałowe, imprezy przy poszczególnych domach studenckich itp. W dniu Spartakiady władze uczelni ogłaszały dzień wolny, a rektorzy, prorektorzy, dziekani i pozostali nauczyciele akademicki gremialnie uczestniczyli w tym święcie sportowym uczelni. Na dowód przedstawiam to zdjęcie.

Obszerny przegląd naszych dokonań zawarty jest między innymi w przygotowanym pod moim kierunkiem opracowaniu pt.: „Działalność Studium Wychowania Fizycznego i Sportu oraz Klubu Uczelnianego AZS – AR w latach 1951- 1984.”



Spartakiada Uczelniana - maj 1989 r. Od lewej: Z. Wiech, Z. Chichłowski, prof. J. Juszcza, prof. J. Kowalski, prof. T. Szulc

Faktycznie, sporo tego jest. Poza tym, z historycznego punktu widzenia bardzo cenna jest dokumentacja dotycząca pracowników Studium.

Pamięć ludzka jest zawodna, więc chyba warto było poświęcić trochę czasu na przygotowanie takiego opracowania. Nawiasem mówiąc można do tego zajrzeć w Bibliotece Głównej oraz w Studium WF i Sportu.

Z tego co wiem, przygotowałeś nie tylko to opracowanie, ale także pracę doktorską?

Praca w Studium WF i Sportu nie była jedynym moim zajęciem. Przez około 6 lat pracowałem na dodatkowym etacie w III LO, gdzie przechodziłem swój pierwszy chrzest pedagogiczny. Chciano mnie tam zatrzymać na stałe, ale warunki finansowe oferowane na AR przeważały o wyborze stałego miejsca zatrudnienia. Mimo upływu lat, nie zapominają o mnie i z III LO otrzymuję zaproszenia na jubileuszowe spotkania i inne oficjalne uroczystości.

Proponuję abyśmy wrócili do Twojego doktoratu.

W drugiej połowie lat 60-tych, po rezygnacji z pracy III LO okazało się, że mam dużo czasu i postanowiłem go odpowiednio zagospodarować. Podjąłem studia zaoczne na historii Uniwersytetu Wrocławskiego. Po uzyskaniu magisterium zacząłem zastanawiać się nad możliwością zabrania się za doktorat. Postanowienie wprowadziłem w czyn i w roku 1974 obroniłem pracę doktorską z historii gospodarczej, a konkretnie na temat spółdzielczości mieszkaniowej. Tematyka ta była bardzo bliska mojemu promotoro-

wi prof. Stefanowi Inglotowi, a także i mnie, chociażby z racji średniego wykształcenia i późniejszej działalności w mojej nauczycielskiej spółdzielni mieszkaniowej „Świt”.

I tak doszliśmy do godnego podziwu Twoich osiągnięć. Byłeś wychowankiem i długoletnim współpracownikiem Zdzisława Wiecha, który dożył w dobrej kondycji fizycznej i psychicznej 100-lat i z tego też powodu odbyło się nasze spotkanie.

Zdaję sobie sprawę z tego, że miałem duże szczęście spotkać na swojej drodze zawodowej i życiowej takich ludzi jak Zdzisław Wiech i jestem za to losowi bardzo wdzięczny. Jest to człowiek ze wszech miar godny naśladowania. Oprócz tego co już wiemy, że od wczesnej młodości do chwili obecnej dba o sprawność fizyczną i zdrowie, warto dodać, że zawsze emanował pogodą ducha, radością i optymizmem. Lubił śpiewać i przy każdej nadarzającej się okazji śpiewał i zagrzewał do wspólnej zabawy innych. Wszędzie, gdzie pracował, organizował zespoły taneczne - oczywiście także i na Akademii Rolniczej. Przez pewien czas w zespole AR tańczył młody pracownik Studium AR mgr Tadeusz Bober, późniejszy rektor AWF.

Żona Zdzisława Wiecha też była absolwentką AWF?

Ania ukończyła naszą uczelnię w 1950 roku. Oboje małżonkowie przybyli do Wrocławia i pracowali jako pedagodzy. Ania pracowała i studiowała, później pracując jako nauczycielka wychowania fizycznego, wraz z mężem szkoliła i doszkalała nauczycieli. Oboje specjalizowali się w zajęciach ruchowych z małymi dziećmi, wydali na ten temat podręcznik „Gry i zabawy dla małych dzieci”, który miał kolejne wydania.



Podczas Święta Uczelni Z. Wiech oraz Z. Chichłowski otrzymali z rąk JM Rektora prof. J. Migasiewicza, pamiątkowy dyplom i księgę historii Uczelni

Od kilku już lat w dzień urodzin (22 października) założyciela Uczelni prof. Andrzeja Kłisieckiego organizowane jest Święto Uczelni. Zapropnuję, aby w tym roku na tę uroczystość zaproszony został dostojny 100-letni Jubilat i mam nadzieję, że i Ty nie odmówisz udziału w tej uroczystości?

O ile tylko zo-

stanę zaproszony, z ogromną przyjemnością przyjmę takie zaproszenie i będzie dla mnie honorem uczestniczyć w Święcie Uczelni wraz z moim nauczycielem i wieloletnim współpracownikiem.

Rozpoczęliśmy pół wieku temu

Przeglądając dokumenty, w moich rękach znalazła się mała książeczka z napisem „Index” – WSWF we Wrocławiu z podpisem rektora – prof. Jana Konopnickiego i dziekana prof. Czesława Niżankowskiego, z datą **1 października 1958** roku, a więc pół wieku temu. Jednak droga do tego indeksu nie była prosta - poprzedzały ją egzaminy.

Pięćdziesiąt lat temu dość liczne grono maturzystów obojga płci podjęło życiowo ważną decyzję o podjęciu studiów pedagogicznych na kierunku wychowanie fizyczne. Motywacje były różne, jedni z przemyslanego wyboru, inni czasami z przypadku, bo uprawiali jakąś dyscyplinę sportu, a jeszcze inni z ciekawości jakie to będą studia ?

Egzaminy wstępne i selekcja dość ostra (4 osoby na 1 miejsce) – badania lekarskie, egzaminy sprawnościowe: pływanie, gimnastyka, lekka atletyka i gry sportowe oraz kilka egzaminów teoretycznych: język polski, biologia, fizyka i wiedza o społeczeństwie.

Po oczekiwaniu w niepewności zawiadomienie, że jest się studentem WSWF otrzymało około 140 osób, które następnie zostały podzielone na 4 grupy dziekańskie – jedną żeńską i trzy (A, B, C) męskie.

Wielka radość i satysfakcja, ale też kolejne zmartwienia jak sobie poradzić w nowym środowisku, czy otrzymam stypendium, miejsce w akademiku, czy też niestety trzeba poszukać stancji.

Pierwsze dni na uczelni to wielki rozgardiasz pod każdym względem. Najpierw trzeba na listach dziekańskich wyszukać siebie w której jest się grupie, poznać rozkłady zajęć, zgłosić się po legitymację studencką, indeks itd.

Na pierwszych zajęciach wzajemne obserwowanie się, kogo się ma obok siebie, skąd jest, co potrafi. Wielka ciekawość nowej sytuacji i wielka niewiadoma. Oczywiście było trochę swoistego „teatru”, grania przed kolegami i koleżankami, co to ja nie potrafię, na jakich obozach bywałem, na jakich poważnych zawodach startowałem ...i temu podobne zagrywki, które miały i mają miejsce na każdym roczniku. Szybko się okazało, że są wśród nas „sportowcy-chwalipięty”, ale są również prawdziwi sportowcy, pozwolę sobie niektórych wymienić:

- koszykówka: Olgierd Furmanek, Leon Szymera, Jerzy Kubeczak, Jerzy Maciejewski;

- lekka atletyka: Piotr Kaczmarek, Maria Maciejewska, Gienia Łacek, Ja-

nusz Kuc, Jerzy Świłto; - piłka nożna: Mirosław Kowalewski, Zbigniew Knap, Ryszard Smolnik;

- siatkówka: Lech Wójt;
- piłka ręczna: Antoni Turkiewicz, Ryszard Kujawa;
- kajakarstwo: Andrzej Gębarski;
- pływanie: Daniel Fecica, Andrzej Dachnij;
- narciarstwo: Antoni Bednarski, Antoni Wójt;
- judo: Tadeusz Świsł, Wojciech Wieczorek.

Mieliśmy też dwóch znakomitych kolegów, którzy „doskoczyli” do nas – olimpijczyk Ryszard Witke – skoki narciarskie i Andrzej Szczurzewski – tyczkarz i skoczek wzwyż.

Nie można pominąć faktu, że byli wśród nas uzdolnieni koledzy nie tylko sportowo ale jak wspomniany wyżej A. Szczurzewski aktor teatru „Pantomimy”, Jerzy Podhajski i Jarosław Ilnicki to obozowi zapiewająco i gitarzyści, a Jacek Brzycki – perkusista - występował w zespole Ewy Demarczyk. Wśród wielu innych kolegów nie sposób pominąć „szeryfa” naszego rocznika Lecha Wójty – był wszędzie tam gdzie się coś działo, zawsze ze swoim serdecznym przyjacielem Olkiem Furmankiem.

Należy też wspomnieć o naszych koleżankach. Niech wystarczy, że były (o przepraszam są) piękne, młode, urodziwe i były ozdobą naszego rocznika wszystkie bez wyjątku, a dowodem na to niechaj będą choćby rocznikowe małżeństwa: Jerzy i Ewa (Nowak) Smosarscy, Adam i Lidia (Bauer) Gębka, Mirek i Zuzanna (Kurek) Kowalewscy, Lech i Ela (Bordych) Wójtowie. Było też małżeństwo rocznikowo-asystenckie – Jerzy i Teresa (Szubert) Fidzińscy.

Następny temat, z różnych względów bardzo ważny w historii naszego rocznika - podobnie jak i innych, to obozy letnie, zimowe i wędrownie. Na pewno zawsze pozostaną w naszej pamięci, szczególnie obóz letni po pierwszym roku w Sierakowie nad przepięknym jeziorem, wśród lasów Puszczy Nadwarciańskiej. Pamiętamy do dzisiaj nasz hymn obozowy: „Bo z Sierakowa płynie ta pieśń, stworzył ją student z wueswuef, w czasie wędrówek wśród szumu drzew ...”

Obóz zimowy w Zieleńcu, z pierwszym wyciągiem tzw. wyrwirczką, na którym można było stracić część garderoby – nogawki, rękaw. I wspaniałe hasło podczas zjazdu grupy: „Za mną orły i Ty sokole – jazda – spotkamy się na dole!”

Kończąc krótkie, ale jakże wzruszające wspomnienia, chciałbym wrócić do książeczki „Index”. Znajduje się w niej wiele nazwisk znanych i cenionych naukowców, dydaktyków z wielu dziedzin, mamy ich autografy – pamiętamy o Nich.

Chciałbym wspomnieć o grupie pracowników, z którymi żyliśmy się naj-

bliżej - to asystenci wszystkich przedmiotów, dyscyplin i konkurencji sportowych – nasi Starsi Koledzy. Wiele Wam zawdzięczamy, pamiętamy o Was i bardzo ciepło wspominamy, bo w dużej mierze dzięki Wam jesteśmy wspólną sportową rodziną.

Wszystkim wykładowcom oraz Koleżankom i Kolegom, z którymi było dane nam się spotkać – Dziękujemy !!!!!

Olgiard Furmanek - Rocznik 1958-1962

Z życia Organizacji

Zaproszenie

Zapraszamy na spotkanie opłatkowe, które odbędzie się – 14 grudnia (niedziela) 2008, godz. 17.00, Wrocław - Rynek 5 - Dwór Polski. Składka - 20 złotych.

Zarząd Stowarzyszenia

Sypnęło zjazdami rocznikowymi

Tegoroczny kalendarz rocznikowych spotkań był nad podziw bogaty. Skrzyknęły się zarówno roczniki, które regularnie się spotykają, jak i czyniące to od wielkiego dzwonu. Trzy bliskie sobie roczniki – 1968, 1969 i 1970 zorganizowały wspólny zjazd w Szczytnej koło Polanicy i jak wynika z trzech przedstawionych niżej sprawozdań wszystko było na medal.

Jest to jakiś pomysł i propozycja dla innych, szczególnie tych roczników, które nie zjawiają się na spotkaniach nazbyt licznie i przez to nie tworzą odpowiedniej atmosfery zjazdowej.

Wprawdzie, „co za dużo, to niezdrowo” ale jednak, jak widzieliśmy chociażby na kolejnych uczelnianych zjazdach, liczniejsze grono tworzy odpowiedni nastrój i klimat do zabawy, do wspomnień itd.

Ten wysyp zjazdów, to między innymi pokłosie 60-lecia, a także mobilizacji po lub przed organizowaniem wznowienia immatrykulacji lub np. 50-lecia ukończenia studiów. Sądzymy, że i Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów, głównie poprzez Biuletyn i spotkania w ciągu roku w Dworze Polskim, a także i na Uczelni (m.in. ostatni Piknik), także w jakiejś mierze przyczynia się do mobilizacji naszej wuefiackiej braci do wspólnych spotkań.

Wierzmy, że duch w narodzie nie ginie i będziemy coraz liczniej gromadzić się przy ognisku, na balu, na wycieczkach i licho wie gdzie jeszcze. Tak trzymać!

Redakcja



Rocznik 1956 spotkał się w Gdańsku

Już szron na głowie,
już nie to zdrowie,
a w sercu ciągle maj"
- czyli rocznik '56

Tacy jesteśmy i tacy corocznie zlatujemy się na wyznaczone przez organizatora (zawsze inne) miejsce. Tym razem Jurek Baranowski wskazał na Gdańsk i tam od 3 – 7 września 2008 spędziliśmy pięć dni pełne wzruszeń, wrażeń, a przede wszystkim wspomnień. Bo lata wspólnie przeżyte na wrocławskiej uczelni tkwią w nas mocno i związały nas ze sobą na całe życie. Każdy przywozi bagaż własnych radości, sukcesów zawodowych i rodzinnych, wspólnie cieszymy się z przybywających wnuków, a już i „PRA”. Ale przybywa też kłopotów, problemów zdrowotnych, nawet tragedii rodzinnych. Ale po to tu jesteśmy, by się wspierać, pocieszać, dodawać sobie otuchy. Tak więc zjechaliśmy z różnych zakątków Polski (ja z odległych Gliwic – 9 godzin w pociągu). Jurek umieścił nas w sympatycznym hoteliku „Pod Rybką”, który stał się bazą wypadową na codzienne spacerunki i wycieczki - bo przygotowany program musiał być realizowany. Był więc „na dzień dobry” wieczorny wypad do Brzeźna i spacer plażą, a na drugi dzień Msza Święta u Św. Brygidy, gdzie przed przepięknym, bursztynowym obrazem Matki Boskiej ze łzami słuchaliśmy długiej już niestety listy zmarłych koleżanek i kolegów.

Ale życie toczy się dalej i pod opieką przewodniczki poszliśmy poszukać się po Gdańskiej Starówce - tradycyjnie Długi Targ, okoliczne uliczki i bulwary, obowiązkowy spacer pod Pomnik Stoczniovców. Następne dwa dni też były wypełnione wycieczkami – jedna z nich prowadziła do parku w Oliwie i Katedry ze słynnymi organami. Koncertu wysłuchaliśmy głęboko wzruszeni. Potem był jeszcze Sopot, gdzie na potęgę buduje się nowe, wielkie hotele, odtwarzany jest też Dom Zdrojowy, nawet słynne moło zmienia się i potężnieje, ale zachowuje swój specyficzny charakter i urok. Spacer po nim to prawdziwa frajda, a pływające obok stateczki przewożące chętnych za jedyne 25 zł/godz. to ekstra atrakcja. Budowane na wzór dawnych galeonów robią wrażenie i przyciągają wzrok. No i była jeszcze wyprawa na Westerplatte. Dostaliśmy się tam z dużymi kłopotami, okrężną trasą łącznie z zaliczeniem promu. Pani przewodniczka pięknie nam opowiadała o historii tego miejsca. Wszystko to niby wiemy i znamy, ale chętnie raz jeszcze przeżywamy. A wieczorem spotkania w grupach i grupkach, przy winku czy czymś tam jeszcze, bo zawsze jest o czym rozmawiać i co wspominać. A w piątkowy wieczór tak zwany „bankiet” w kawiarni Opery Bałtyckiej z muzyką, tańcami, śpiewami i ogólnymi wygłupami – do samej

północy, a jeszcze niedawno balowaliśmy do białego rana. Ale cóż „Już szron na głowie, już nie to zdrowie”...

A najpiękniejsze było to, jak koledzy czuwali nawzajem nad sobą, żeby kto nie może nie przeholował z tym i owym, żeby się nie zgubił na wycieczce, jeśli zdrówko nawalało, jednym słowem wzajemna troska o siebie. To wzrusza i łączy. Dlatego chcemy nadal się spotykać i cieszyć się nawzajem sobą.

Dziękujemy więc koledze Jurkowi za trud, jaki włożył w organizację tego zjazdu, liczymy, że na następny przywiezie ze sobą swoją uroczą Haneczkę, którą tym razem choroba zatrzymała w domu.

Hotelik „Pod Rybką” też będziemy mile wspominać, po prostu było nam tam dobrze.

A już za rok następne spotkanie, tym razem w zupełnie innej scenerii, bo w Sierakowie, który dobrze pamiętamy z programowego obozu i do którego z radością raz jeszcze zawitamy. A więc do zobaczenia.

*Wspominała i spisywała
Krystyna Osmolak – Suchorab.*

Jubileuszowy zjazd absolwentów rocznika 1954 – 1958



Rocznik 1958 na tle krytej pływalni AWF

W dniach 18.06.-21.06. br. we Wrocławiu rocznik 1954-58 AWF obchodził swój jubileusz 50-lecia ukończenia studiów.

Zaczęliśmy od - grilla u Krysi - gdzie w posesji Krysi Krzaczkowskiej smakowite potrawy z różną serwowal Eryk Potyka, zapijane alkoholem „made in Łopuch”. O zapiekane mięsa zadbała Kryśka Welon, pyszne sałatki przygotowała Teresa Sutyło, a znakomite ciasta serwowały Łucja Łoniewska, Hanka Witkowska i Kryśka Krzaczkowska. Grupa 33-osobowa miała co jeść, pić i opowiadać, opowiadać - a śpiew rozlegał się po całym Wojnowie.

Następnego dnia przyjął nas Rektor AWF prof. dr hab. Tadeusz Koszyc, w Sali Kominkowej w obecności prof. dr hab. Juliana Jonkisz - opiekuna roku oraz naszego Kolegi Prezesa Stowarzyszenia Absolwentów AWF dr Władka Kopysia. Obecne były nasze byłe wykładowczynie dr dr Krystyna Świerczyńska i Maria Grabowska. Dyplomy i jubileuszowe medale oraz lampka szampana uświetliły nasz jubileusz.

Na spektaklu operowym „Jezioro Łabędzie” w godzinach wieczornych zaszliśmy dostojnie, jak przystało jubilatom.

Następnego dnia spotkanie na pływalni AWF i konkurencja „pływanie do pierwszego zawatu”, nie było tak źle, ilu weszło do basenu tylu wyszło, Tolek Bieszczanin - prowadzący zajęcia był z nas zadowolony. Po obiektach sportowych oprowadzali nas prof. dr hab. Zbigniew Naglak i Wiesiek Mach.

Pożegnalna kolacja w gościnnych progach Hotelu „Rezydent” a tam toasty, wspomnienia, śpiewanie i do zobaczenia za rok u Tadzia Wolanina w Szczecinie.

Jan Ryszard Łopuszański

Zjazd Koleżeński rocznika 1955 - 1959

W dniach 19 - 21 września 2008 roku w Mrzeżynie, kurorcie nadmorskim położonym nieopodal Koszalina, odbył się kolejny zjazd naszej wierniej paczki. Właściwie należałoby stwierdzić, że trwał on 5 dni, gdyż spora gromadka (9) naszych dinozaurów ściągnęła już w czwartek, a inni (4 osoby) wyjeżdżali w poniedziałek, wykorzystując niezwykle przyjazną pogodę, mimo nieciekawych prognoz meteorologicznych.

Zjazd, dzięki niezwykle gościnności szefa „Jubilatki”, (jedynej wieżowicy w Mrzeżynie) miał niezwykle przyjazny i radosny charakter. Wypoczęliśmy, daliśmy zdrowo, jak zwykle to bywa, „popalić” naszym otworom gębowym, zaspokajając głód i wieści o sobie.

Fachowo rozpalone ognisko i wzbogacone o kieliszek oryginalnej śliwownicy łąckiej obok wiadra grzańca z owocami, grillowanie, to inicjatywa szefa

obiekty, pana mgr Krzysztofa Grzybowskiego, historyka zbierającego materiały do pracy dyplomowej o Lwowie. Rozkochanego w tym mieście dzięki matce, mojej rodaczce Lwowiance, nauczycielce matematyki. Pan Krzysztof zaskoczył nas wiedzą o Lwowie i mimo młodego wieku zrozumieniem „duszy” tego niepowtarzalnej gościnności i urody miasta. Zaimponował nam, kilku Lwowiakom, wiedzą historyczną o tym ukochanym mieście, opisując miejsca, których piękno zatarło się w naszej pamięci.

Przyjęcie nas po kosztach własnych (50 zł za dobę), to nie tylko ukłon w kierunku zażyłości naszych rodzin, ale wyzwalanie tej nieklamanej życzliwości i potrzeby radosnego przeżywania każdego dnia. Smaczne i elegancko podane posiłki były „nie do przejedzenia”, jak zgodnie orzekliśmy, z powodu ich obfitości. Gubione podczas spacerów kalorie docieplały Bałtyk.

W spotkaniu wzięło udział 19 osób, w tym 16 z naszej wuefiackiej rodziny. Głównym walorem zdrowotnym była możliwość spacerów po plaży nadbałtyckiej, doładowanie jodem naszych powłok cielesnych. Ucztą zaś „dla ducha” była uroczysta gala w sobotni wieczór. Najwytrwalsi chwalili ten radosny czas do wczesnych, niedzielnych godzin porannych, przy pięknie zastawionym stole i własnej muzyce, popisach wokalnokabaretowych, tańcach z wymyślnymi hołubcami. Niestrudzony Jurek Lang, uroczy blagier rozśmieszał nas do łez.

Słowem, tylko my - rodzina wuefiacka, bez względu na wiek i stan ogólny (w tym także nieważkości ciał, sfatygowanych „tradycją”), potrafimy wykrzesać tyle energii, że starcza jej na rok. Ale tylko na rok, bo zawsze tęsknimy za sobą i niech tak zostanie.

Żałujemy, że kilkoro naszych wypróbowanych uczestników dotychczasowych spotkań, mimo zapowiedzi, nie dotarło do nas. Leczenie w ośrodkach rehabilitacyjnych, zły czasowo stan zdrowia i inne, rodzinne kłopoty już na stałe, niestety, będą powodowały absencję.

W tym miejscu składamy naszemu Władziowi Siubie serdeczne kondolencje w związku ze śmiercią jego żony. Zobaczymy się za rok, mamy nadzieję w dwukrotnie liczniejszym gronie.

Spotkanie uwieńczono zostało roboczą dyskusją związaną z faktem organizacji przyszłorocznej gali upamiętniającej pięćdziesięciolecie ukończenia studiów. Postanowiono, że odbędzie się ono we Wrocławiu, w ścisłym kontakcie z władzami naszej ukochanej Alma Mater, a także z naszym Stowarzyszeniem Absolwentów, w drugiej połowie czerwca 2009 roku. Przez aklamację wybraliśmy kolegę Kazika Tarkowskiego na szefa przygotowań do tej uroczystości, prosząc jednocześnie Koleżanki i Kolegów mieszkających we Wrocławiu o pomocne włączenie się do prac związanych z realizacją naszej jubileuszowej uroczystości.

Staszek Paszkowski



P.S. Kolega Staszek pięknie opisał przebieg naszego zjazdu, ale słowem nie wspomniał ile się przy tym natrudził. Drogi Staszku, bardzo Ci dziękujemy zarówno za przygotowanie zjazdu, za troskę o jego udany przebieg, jak i za radosną aktywność z gitarą w rękę.

Kazimierz Tarkowski

Spała OPO - spotkanie rocznika 1960



Rocznik 1960 pozuje do wspólnej fotografii

Miało to miejsce od 5 do 7 września 2008 r. w powszechnie znanym ośrodku sportowym w Spale. Już w marcu nasz rocznikowy kolega Zbyszek, złożył taką propozycję, a my to zaproszenie skwapliwie przyjęliśmy. Szybko i bez ociągania. Fre-

kwencja i pogoda dopisały. W sumie było 37 osób, z czego dwie tylko parę godzin w sobotę.

Był to nasz piąty pobyt w tym pięknym miejscu. Ale może od początku.

W piątek po południu zebraliśmy się w sali lustrzanej i dokonaliśmy wyboru „prezydium zjazdu”, w którego skład weszło (wybranych przez akklamację) trzech godnych i zacnych kolegów: Dyrektor, Prezes i Doktor. Gdyby z Podkarpacia przyjechał kolejny doktor, to rachunek jeszcze bardziej byłby skomplikowany. Pod wieczór poszliśmy na grilla i ognisko, gdzie biesiadowaliśmy do późnej nocy. Były śpiewy, tańce, wspomnienia, Heniek śpiewał i grał na akordeonie. W śpiewaniu wspomagali go bardzo dziarsko: Janusz, Bronek, Krzysiek, Andrzej, Olek, no i oczywiście nasze nieocenione koleżanki. I wyobraźcie sobie, że nie było komarów, choć Pilica tuż, tuż. To oczywiście zasługa dyrektora Ośrodka - Zbyszka Tomkowskiego.

W sobotę rano z Warszawy przyjechał Janek i nieco później, też z Warszawy, Mirek z żoną i „chlebową” - nowym jego wytworem. Degustowaliśmy ją („chlebówkę” oczywiście), a on puchł i rósł od komplementów i pochwał.

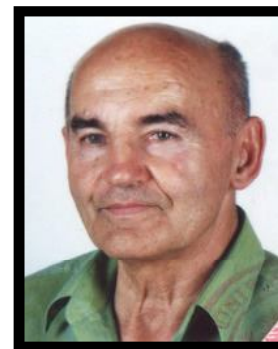
Mimo upału obeszlśmy prawie cały Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. Obejrzelśmy nowy hotel „Feniks”, stadion po generalnym remoncie i wszystkie inne obiekty o światowym standardzie, których powstanie i wygląd są przede wszystkim zasługą ponad 30-letniej pracy naszego zacnego kolegi Zbyszka, (którego nie należy mylić z dr Zbyskiem z Białegostoku). Wieczorem uroczysta kolacja: toasty, śpiewy, prym wiódł Heniek ze swoim akordeonem, wspomnienia - też o tych, którzy odeszli. *)

Niedziela była już taka trochę smutna, bo to przecież dzień pożegnań i odjazdów, ale byliśmy na tyle przytomni, by umówić się na spotkanie w przyszłym roku. No zgadnijcie gdzie? Oczywiście w Spale i też we wrześniu.

W czasie tego zjazdu działa się dużo, dużo więcej... Czuliśmy się jak jedna wielka, zintegrowana rodzina.

Zbyszku! Bardzo, bardzo Ci dziękujemy! A organizatorzy dziękują wszystkim za aktywny i pełen spontaniczności udział. A może ktoś z uczestników coś jeszcze napisze do „Biuletynu” o naszym spotkaniu?

Przemek Kosterkiewicz – R. 1960



Józef Goguś

* Pożegnanie Kolegi Józefa Gogusia – 1936 – 2008

W dniu 13 lipca 2008 r. zginął tragicznie w wypadku drogowym nasz Kolega i Przyjaciół Józef Goguś. Ziutka – Kolegę z rocznika 1960 pamiętamy i cenimy z lat studenckich, a jeszcze bardziej z naszych rocznikowych spotkań, w trakcie których dał się poznać z jak najlepszej strony, jako człowiek z połotem i dużym gestem.

Ziutku! Będzie nam Ciebie bardzo brakowało.

Koleżanki i Koledzy z rocznika 1960

XIII zlot rocznika 1961

Miejsce zlotu – Lotniczy Wojskowy Ośrodek Wypoczynkowy w urokliwym Ustroniu Śląskim u podnóża Czantorii, nad Wisłą w Beskidzie, termin 30 maja – 1 czerwca 2008 roku. Największe trudności mieli koledzy, którzy trzema samochodami wyruszyli z punktu zbornego we Wrocławiu w upalny popołudniowy piątek, z mozołem dobijając się do zjazdu na autostradę. Ale wszystko dobrze się skończyło i bez większych przeszkód dotarli na miejsce.

Z pełną serdecznością powitał nas kierownik ośrodka także absolwent AWF Wrocław z 1979 roku. Stawiliśmy się dosyć licznie, 20. wuefiaków



Uczestnicy zlotu rocznika 1961 na tle „Miga”

oraz kilka małżonek i jeden mąż. Dużą niespodziankę sprawił nam przybyły po raz pierwszy Mirek Brzozowski – ksywa Picer – wraz z małżonką, także Longin Skowryra pierwszy raz z małżonką. Obie uroczne panie przypadły nam bardzo do gustu, a i one czuły się doskonale w wuefiackim gronie.

nie.

Zwykle biesiady rozpoczynaliśmy polonezem i lampką szampana. Tym razem coś nie wyszło z nagraniem i ku niezadowoleniu pań obyło się bez poloneza. Na początku spotkania uczciliśmy wielkie wydarzenie – Gienia została wreszcie BABCIĄ i świeżo upieczona babcia postawiła wszystkim wyborną nalewkę. Również znakomicie popisał się Mirek – Picer obdarowując każdego z nas małą piersiówką nalewki własnej produkcji ze specjalną okolicznościową etykietą.

Szef spotkania komandor Franciszek zarządził na powitalną kolację pstrąga, potem był szampan i szampańskie humory. Każdy z nas otrzymał pamiątkową widokówkę z wrocławskim krasnalem i okolicznościową dedykacją. Grażyna, jako radna Będzina, z okazji 650-lecia miasta wręczyła każdemu z uczestników jubileuszowe foldery, długopisy, breloczki i bajki dla babć i dziadków do poczytania wnukom.

Sobota – atrakcja dnia, Grażyna prowadzi wycieczkę do Wisły. Jest ładna pogoda, zwiedzamy małą skocznnię, na której odbywają się młodzieżowe zawody na igielicie. Następnie obejrzelśmy skocznnię w Wiśle Malince w trakcie budowy. Zastanawialiśmy się jak będzie wyglądał tor najazdu, próg i zeskok. Wątpliwości chciał rozwiać Rysiek: „wejdę i skoczę, a wy ocenicie czy dobrze budują”, ale żona mu zabroniła, bo mógłby sobie nabić guza. Imponujące wrażenie wzbudza nowatorskie rozwiązanie przeciwstoku, który kończy się w amfiteatralnym pawilonie z trybunami ponad szosą.

Odbyliśmy jeszcze wycieczkę do zapory i zalewu Goczałkowskiego, pięknego akwenu wśród zalesionych wzgórz. Zwiedziliśmy również Ośrodek Przygotowań Olimpijskich. Ku naszemu miłemu zaskoczeniu na stadionie prowadził trening niepełnosprawnych sportowców nasz uczelniany kolega Jurek Mysłakowski, wychowawca wielu medalistów paraolimpiad.

Wieczór spędziliśmy w wesołym nastroju przy grillu z degustacją „mikstury młodości” a’la Picer. Mistrz dowcipu i ciętych ripost Rysiek, rozbawiał nas przebogatym repertuarem, dzielnie sekundował mu pełen fantazji Mirek. Na zakończenie kilka tańców solo, szpagatów Hani, wygibasów i przeróżnych figur, czym zadziwiliśmy obecną na sali młodzież.

W niedzielny poranek przyszła pora rozstania. Jeszcze kilka zbiorowych fotek i zdjęć przy samolocie, wymian telefonów oraz uzgodnień co do następnego spotkania i ... do następnego spotkania.

Lidia Kamecka-Paszek

Spotkanie w Nowej Wsi Zbąskiej – po 45 latach



Pogoda jak widać dopisała rocznikowi 1966

WSWF Rocznik 1962-1966 spotyka się dość regularnie w okrągłych rocznicach najbardziej atrakcyjnych momentach studiów. Są to, poza balem magisterskim, obozy letni i zimowe (Karpacz 2005).

Obóz letni dla naszego rocznika odbył się w sierpniu 1963 r. w Nowej Wsi Zbąskiej.

Był to rok czarnej ospy we Wrocławiu toteż na obóz docieraliśmy w pustych wagonach i autobusach, bowiem wystarczyło powiedzieć, że jedziemy z Wrocławia i nagle jakoś wszyscy pasażerowie mieli coś do załatwienia na najbliższym przystanku. Sam obóz także obfitował w wiele atrakcji,

od pożaru lasu, poprzez pierwszy studencki strajk solidarnościowy, aż po dożynki, w których z powodzeniem braliśmy aktywny udział.

Chcieliśmy te wspomnienia ożywić, bo ponoć chadzanie ścieżkami młodości oddala starość, dlatego znów po 45 latach spotkaliśmy się w tym samym miejscu.

Dziewczynom przyświecało hasło: „Nowa Wieś Od-Nowa”, chłopakom: „Nowa Wieś lepsza niż Stara”.

Dni 18-20 sierpnia 2008 roku, w otoczeniu wspaniałej przyrody i przy pięknej pogodzie spędziliśmy na przywoływaniu wspomnień, żartując i bawiąc się przy suto zastawionym stole - pysznościach, które przygotowały nasze dziewczyny i różnych popitkach. Wieczorami królował grill i tańce pod melodie naszej młodości.

Do Nowej Wsi zjechało 18 osób, w tym trzy osoby które po raz pierwszy pojawiły się na wspólnych spotkaniach. Nie ma wprawdzie powalającej frekwencji, ale ci, którzy tam przyjechali na pewno nie uznają tego czasu za stracony.

Nowa Wieś Zbąska nie jest już oczywiście taka jak przed pół wiekiem. Można powiedzieć, że się mocno zurbanizowała (dużo domków kempingowych, murowane pawilony i stołówki), ale też już niestety zdążyła się zdezastrować. Mimo to warto to miejsce odwiedzić, choćby ze względu na wspomnienia. Teraz myślimy o jakimś przedsięwzięciu bardziej dynamicznym; może rajd pieszy lub kajakowy, zanim zatańczymy ten ostatni już raz na balu postmagisterskim. Praktyk szkolnych nie śmiem proponować!

Ten od takich pomysłów - Mirek Fiłon

40 lat minęło

„40 lat minęło jak jeden dzień”..., tak właśnie myśleliśmy, spotykając się w **Szczytnej** koło Polanicy w 40-tą rocznicę ukończenia studiów - wtedy jeszcze WSWF-u. Znowu mieliśmy po dwadzieścia kilka lat, słyhać było śmiechy, żarty, słowem czuło się powiew radości ze spotkania.

Nasz rocznik, to lata 1964-1968. Zaczynało nas 120, ukończyło 97, łącznie z tymi ze starszych roczników, którzy właśnie z nami bronili prac magisterskich.

Niestety nie ma już wśród nas Jurka Melana, Aliny Fus, Piotrka Wolnego, Ani Miland. I chociaż nie ma ich fizycznie, to w naszej pamięci pozostaną na zawsze.

Szczytna to mała miejscowość k/Polanicy, która niegdyś znana była z wyrobu pięknych kryształów, obecnie nastawiona jest na turystykę. To właśnie tutaj w dniach 12-14 września 2008 r. odbył się nasz zjazd, a jego



Roześmiane twarze „40-to latków” z rocznika 1968

głównymi organizatorkami były Mirka Karbolewska-Turyńska i Dusia Jezierska. Równolegle z nami spotkały się dwa młodsze roczniki, ale frekwencja naszego rocznika (43 osoby) przebiła wszystkich.

W piątek wieczorem, po rozlokowaniu w pokojach, uczestnicy spotkania udali się na uroczystą kolację, wszyscy w pięknych i eleganckich strojach. Bawiliśmy się do białego rana, mimo że „orkiestra” serwowała miejscami taką muzykę, że tylko ogromna wyobraźnia muzyczna (dzięki Tatianie Pietrow), pozwoliła na tańce.

Sobota była równie atrakcyjnym dniem. Przed południem odbyły się różne wycieczki. Część grupy, pod wodzą Waldka Dyby udała się do zamku Szczytnik, część pieszo do Polanicy, inni pojechali do Wambierzyc, a jeszcze inni poszli tylko sobie znanymi ścieżkami.

Po południu przyszedł czas na ognisko i grilla – znowu były wspominki, a Benek Karmowski odśpiewał sławną „operę” stworzoną w czasie obozu zimowego w Zieleńcu 1966 roku. W opowiadaniu dowcipów brylowali Lucek Matluch i Andrzej Maciejewski, reszta uzupełniała to śpiewaniem naszych studenckich piosenek np.: „*My z WSWF-u, my się nie damy, bo my ze sportem sztamę trzymamy, choć Polibuda do nas szura, to nas zbytnio nie rozczuła...*” albo „*Dziś na stoku się zjawili jacyś dwaj cywili, obaj grubi byli, szeroko jeździli, nic nikomu nie mówili, tylko orły bili, tylko orły bili, fest a fest...*” Tych piosenek było wiele, a z każdą wiązały się wspomnienia – czas zatrzymał się na latach naszej młodości.

W niedzielę po śniadaniu część, po niekończącym się pożegnaniu, musiała odjechać, ci co pozostawali do obiadu udali się znowu pod wodzą Waldki tym razem do sławnego gospodarstwa agroturystycznego „Piekielko” z wybornym grzanym winem.

I tak nasz zjazd późnym popołudniem dobiegł końca. Co nam dało to spotkanie:

- ubyto nam lat,
- odzyskaliśmy siły witalne,
- nauczyliśmy się cieszyć tym co mamy i patrzeć z optymizmem w przyszłość.

By to utrzymać planujemy spotkanie za rok, a teraz dziękujemy Mirce i Dusi za zapal i trud przygotowania zjazdu.

Ludka Podgórska-Rymer – R. 1968

Trzy w jednym – wyjątkowy zjazd trzech roczników 1968-1969-1970

Naszym rocznikom dane było przeżyć kawał historii. 40 lat temu gdy najstarsi kończyli studia na naszej Słonecznej (jeszcze) Uczelni – był studencki marzec i „wycieczka” wojaków Jaruzelskiego do Czechosłowacji, lądowanie imperialistów na Księżycu, „Grudzień” na Wybrzeżu, krótko – zaczęła się gorąca dekada.

Tyle preambuły

Szczytna 12-14 września 2008 rok, to dobre miejsce i czas do przemyśleń, a myślelieli było co nie miara! Na dzień dobry „starzy” przywitali „młodych”, a witiał Józek Łabudek. W spiczku powitalnym chciał targnąć się na sejmowe rekordy Ziobry, ale opozycja tym razem była czujna i ...było zdrowie, i pamięć – przede wszystkim tych, których nam już zawsze będzie brakowało.

Życie nie lubi próżni, ale lubi tańce. Przy „rokendrolach” i „twistingenach” chocholi taniec z „Wesela”, to pikus. Kobitki z obsługującej nas kuchni oderwały się od garów i patelni, by cuda te zobaczyć, na szczęście mięsko się nie przypaliło. Tylko po jaką cholere w czasie studiów walcowaliśmy te polonezy, krakowiaki, mazury i oberki. Pani Tatiano po co?! No może polonez, bo to i taniec i dobro konsumpcyjne.(!)

Szaleństwo skończyło się tak szybko, jak się zaczęło. Już po północy korytarzami niosło się koedukacyjne chrapanie. Śpiący, czy chorzy? Diagnoza – chorzy! Przecież nas 60-latków nikt już nie leczy – brak limitów NFZ. Te cukry, cholesterol, prostaty, z tym prywatnie, przecież Państwo płaci nam emerytury. Na zjeździe sprawy zdrowia były częściej poruszane,



Wiecznie urodziwe koleżanki z rocznika 1969

niż na Sejmowej Komisji Zdrowia. No dobrze, a jak zinterpretować 217 „osobozapodzień” okularów, poszukiwań aparatu fotograficznego na stołówce, a stołów to trochę było! No, a utrata dowodu osobistego i trochę gotówki przez jednego pana z Brodnicy? Po trzykrotnym przerzuceniu zawartości torby, dokumenty znalazły się w kieszeni spodni, o której „poszkodowany” nie miał pojęcia. Natomiast jeden pan z Kalisza, ruszając z parkingu do Kłodzka, pojechał w stronę Kudowy i tylko dobry duch majora Łozowskiego, który (w podświadomości kierowcy) krzyknął „w tył na lewo” uratował sytuację. Ja jednak na wszelki wypadek wysiadłem w Kłodzku. Gienek, jak zajechałeś? Zadzwoni, martwimy się trochę.

Na szczęście Wielki Siwy Baca zorganizował dwukrotnie redyki na Zamek (do naszych mniej sprawnych będących pod troskliwą opieką braci) i do Piekielka na stakan grzańca, który urósł był do symbolu opilstwa – tacy byliśmy grzeczni, a może to już nie to zdrowie?!

No a pogaduchy i wspomnienia? Były, owszem, ale o dzieciach i wnukach. Jacy oni zdolni, biegli w komputerach, komórkach, wszelakiej aparaturze... My im tych ustrojstw dostarczamy, a sami tak naprawdę znamy jedną, a w porywach dwie funkcje. Takie czasy! Przy pytaniach o sportowe zainteresowania latorośli, zapadało wymowne milczenie. To w pewnym sensie tłumaczy nasze występy i osiągnięcia w Pekinie.

Tak naprawdę było fajnie, tylko trochę za spokojnie. Brakowało tak jak w

Olejnicy, Karpaczu, Zieleńcu, Cetniewie, Obornikach, spotkań do białego rana, niekończących się wspomnień, listy top wenty, parodii, przygód wszelkich majorów, docentów. Brakowało też naszych, w końcu Zatonistów, Ignasiaków, Kmiecików, czyżby przemożny wpływ ideologii Kwacholandu? A my, plebejusze dalej w PRL-u, od Zjazdu do Zjazdu.

Należy liczyć na to, że za rok się wszystko odmieni, pałeczkę przejmą „piękni czterdziestoletni – z 1969 „. (Słowo „pałeczka” może być nadinterpretacją).

Powoli zaczynamy się pakować, czasu coraz mniej. Pszczółki – organizatorki już się krzątają. No to jak będzie - pomożecie?!

Adam Rydzyński – „Guru Rydz”

Zjazd Szczytna 2008



Reprezentanci rocznika 1970

Na hasło "ZJAZD" serce zabiło mi mocniej. Szczytna-przed trzema laty było cudownie! Mam nadzieję, że nic ważniejszego nie wydarzy się w ten wrześniowy weekend i już się cieszę.. Wreszcie nadchodzi 12 września 2008r. To nic, że dzień jest bardzo zimny. Na to nic nie poradzimy, ale żeby przeżyć go w szczególnej atmosferze wpływ mamy ogromny. Cieszymy się na spotkanie z koleżankami i kolegami z którymi wiąże nas tyle wspólnych przeżyć i pięknych wspomnień.

I jesteśmy już w recepcji, gdzie po miłym powitaniu wręczane są nam klucze do przytulnych pokoi. Nad wszystkim czuwa nasza niezastąpiona koleżanka Ewa Gieroń-Daszkiewicz, której jesteśmy ogromnie wdzięczni za poświęcony czas oraz zadziwiające sposoby docierania do nas. Pokoje czyste, wyposażone we wszystko co potrzebne, ale przecież nie to jest najważniejsze. Po chwili już buzie nam się nie zamykają. Prócz wspomnień, tyle mamy sobie do powiedzenia. Większość z nas szczyci się już rolą babć i dziadków, jest więc o czym rozmawiać. Co chwilę wpada ktoś do pokoju by się przywitać i okazać radość ze spotkania. I nie liczy się to, że przybyło trochę zmarszczek, że szron na głowie, lub sylwetka bardziej dojrzała. Uczelnia ukształtowała nas w pewien wyjątkowy dla wuefiackiej braci sposób i widać to po naszych reakcjach, spontaniczności, sposobie bycia.

W programie mamy zaplanowany bankiet - to mobilizuje do dbałości o należyty wygląd. Toaleta, ostatnie spojrzenia w lustro i wreszcie wspólne spotkanie w pięknie przystrojonej sali, przy ładnie nakrytych stołach. W tym roku jest nas więcej, ponieważ jednoczą się jeszcze z nami dwa starsze roczniki. Nie wszystkich się kojarzy i pamięta, ale wspomnienia mamy wszyscy podobne. Józek Łabudek, kolega z rocznika 1968, wita wszystkich bardzo serdecznie, nie zapominając o koleżankach i kolegach, których nigdy nie będzie już między nami. Te smutne słowa i wspomnienia zmuszają nas do głębszej refleksji. Po wzniesieniu toastu szampanem, zaczyna być niesamowicie gwarno i zaczyna rozbrzmiewać muzyka. Jesteśmy trochę głodni, ale już po chwili pojawiają się przepyszne dania. Wszystko smakuje wybornie, a stoły uginają się pod dostatkiem potraw. Wokół słychać wznoszenie toastów, pierwsze pary zaczynają tańczyć, a kto nie ma pary też dołącza do tańczących. Bawią się wszyscy razem, jesteśmy przecież jedną wuefiacką rodziną. Tańce, pląsy, przytupy jak kto umie i potrafi, ale widać, że szkoła Tatiany Pietrow nie poszła na marne. Trzeba z zadowoleniem stwierdzić, że mimo upływu lat potrafimy nadal ładnie się ruszać.

Z początku roczniki raczej trzymają się razem, ale szybko następuje integracja. Tego wyjątkowego wieczora nic nie brakuje nam do szczęścia. Nad ranem ogarnięci atmosferą wspomnień, tańców i śpiewów, kończymy nasz pierwszy wspólny wieczór. Mamy jeszcze przed sobą całą sobotę, więc musimy choć trochę odpocząć.

Sobotni ranek budzi nas pięknym słońcem, ale okazuje się, że temperatura bardzo spadła i chcąc zgodnie z planem przeżyć kolejny dzień, trzeba się ciepło ubrać. Okolice są tak malownicze, że trudno było oprzeć się propozycji wspólnego spaceru górskim szlakiem na Szczytnik, z którego można podziwiać piękną panoramę. Nasz przewodnik, kolega Waldek Dyba

ze starszego rocznika, ciekawie opowiada historię znajdującego się w tym miejscu zamku, a my utrwalamy na zdjęciach siebie i widoki, żeby na długo przypominały nam to miłe spotkanie.

Osmagani wiatrem i ostrym powietrzem, dotlenieni, wracamy do ośrodka na obiad. Późnym popołudniem czekają nas dalsze atrakcje. W ogrodowej, bardzo ładnej scenerii, grill i znowu przysmaki-pyszne mięsko, bigos, smalec, kaszanka, kielbaski, piwko. Warto dodać, że wszystko to własne wyroby gospodarzy. Mimo zimnego wieczoru znowu słysząc śpiewy i niekończące się wspomnienia. Siedzimy pozawijani w koce, ale mamy gorące serca i także wspomnienia. Mimo wszystko przenosimy się w końcu do budynku i już w "podgrupach" dalsze opowieści, oglądanie zdjęć, śpiewy, toasty. I ten luzik, ta odskocznia od codzienności. Cudowne, kojące chwile.

Ostatni ranek w Szczytnej znowu zimny, ale cóż to dla nas wuefiaków, których zahartowały obozy będące prawdziwą szkołą życia. Po śniadaniu wyruszamy ponownie pod opieką Waldka w góry, rozkoszując się przyrodą i radosną atmosferą. Odpoczywamy w przytulnej knajpcie przy piwku, herbatce (na co kto miał ochotę) i schodzimy w dół na pożegnalny obiad.

Z reguły rozstania są smutne, ale my żegnamy się z uśmiechem na twarzach, bo było wspaniale, bo mogliśmy spędzić razem piękne chwile, podczas których przenieśliśmy się prawie 40 lat wstecz do cudownych studenckich czasów, jednocząc się po tylu latach z nadzieją na kolejne spotkanie.

Aleksandra Pukacka-Szlachta – R. 1970

Olejnicka gala Roczniaka 1977

W dosyć licznym gronie – około 40 osób, skrzyknęliśmy się na trzy dni 19 – 21 września br. w Olejnicy na „nadzwyczajny zjazd” w 31. rocznicę ukończenia studiów. Rok wcześniej odbył się w Zieleńcu zjazd 30-lecia, a w 2008 r. wyszła wręcz uroczysta gala, a to głównie za sprawą wyboru jednego z nas – Kolegi Juliusza Migasiewicza na rektora naszej Alma Mater. Nic dziwnego, że z wypiekami na twarzy gratulowaliśmy i biliśmy Mu brawo, bo toż to dopiero czwarty – po Julianie Jonkisz, Tadeuszu Boberze i Tadeuszu Koszczyku, rektor wywodzący się z grona absolwentów naszej Słonecznej Uczelni. W dowód uznania wręczyliśmy JM Rektorowi piękną rzeźbę sowy – symbol mądrości, którą z trudem wykupiliśmy od rzeźbiarza Mariana Murka z pobliskiego Górskiego, który wcale nie miał ochoty jej się pozbyć.

Gala miała kilka charakterystycznych części, które w największym skrócie miały stepujący przebieg:

Część I – piątek 19-go, powitanie i feta na cześć Kolegi Migasiewicza. W roli gospodarzy wystąpiła nie tylko czwórka głównych organizatorów: Kry-



Kol. J. Migasiewicz w „sobolach” z grupą rówieśników z rocznika 1977

sia Antoniak-Lewandowska, Ala Rutkowska-Kucharska, Henryk Nawara i Edek Caban, ale także rekrutujący się z naszego rocznika Zdzychu Pali-ga – kanclerz Uczelni. Właściwie dopiero tu w Olejnicy uświadomiliśmy sobie jak liczne grono z rocznika 1977 zasiłowało szeregi wykładowców

uczelni oraz jakie osiągnęło awanse naukowe (2 profesorów) i pozycje zawodowe. Rocznikową listę karier poza uczelnią można by ciągnąć dalej, np. wieloletni dyrektor II LO we Wrocławiu Jurek Łysiak, dyrektor nowo powołanego do życia Młodzieżowego Centrum Sportu z siedzibą na Stadionie Olimpijskim Waldek Biskup, nie wspominając już o tych, co znakomicie sobie radzą w kraju i godnie reprezentują AWF za granicą. A pojawili się absolwenci z dalekiego świata - z Holandii, Szwecji (ciekawa rocznikowa postać Zbyszek Stenik). Tym razem nie dojechał z USA często odwiedzający nas „trzeci bliźniak” – z pary Nawara – Stasia – twórców wielokrotnie nagradzanego uczelnianego kabaretu – Andrzej Krawczyk. Prawdopodobnie przewidział kryzys finansowy i pozostał u Jankesów, aby pilnować interesów i wspierać prezydenta Busha w wysiłkach o ratowanie przed całkowitym zawaleniem się tej światowej potęgi.

Część II – ognisko, grill itd. „pod wigwamem” na starej ujeżdżalni, gdzie wszystko doskonale przygotował i dopilnował zapobiegliwy i niezawodny szef ośrodka Ryszard Ludkiewicz. O tym co się działo w trakcie tej wspaniałej biesiady można by pisać całe tomy, więc poprzestaniemy na zaanon-sowaniu, że się odbyło z rozmachem, radośnie i prawie do białego rana.

Część III – sobota 20-go, po śniadaniu (niektórzy po ognisku mieli jeszcze apetyty!?) zwiedzanie ośrodka. Tak! Tak! Większość z nas w Olejnicy była 35 lat temu, gdy nie było 10. funkcjonalnych szalásów (spaliliśmy w namiotach), nie było sanitariatu – były latryny, a umywalnia w jeziorze, nie było stołówki wraz z obszernym holem, świetlicą i salą wykładową, tylko bidna

pro wizorka na wolnym powietrzu. Nie było hotelu, zespołu kortów, boisk do siatkówki, koszykówki i badmintona, nie było basenu, no i pięknej przystani żeglarsko-kajakowej na Jeziorze Górkim. Idąc nad to jezioro, podziwiano zmiany jakie zaszły na tej maleńkiej wsi – droga asfaltowa w miejsce szutrowej, chodniki, oświetlenie, no i lokale – „Diana”, „Graffiti”, nie mówiąc już o sklepie bogato zaopatrzonym we wszystkie dobra do jedzenia i picia. Kto to widział ponad trzydzieści lat temu, żeby w Olejnicy można było tak po prostu kupić piwo (i to ilu marek), różne alkohole. Dzisiejsi studenci nie przeżywają tego dreszczyku emocji co dawniej, kiedy przemycaliśmy do obozu cudem zdobyte piwo z Bojanowa.

Uczestnicy gali tracili orientację na terenie ośrodka, gdyż to już nie ten las, nie ta zabudowa, ktoś powiedział, że chyba pozmieniano strony świata, bo zupełnie nie może się połapać w dzisiejszej Olejnicy.

Część IV – po obiedzie, seans multimedialny. Wyświetlanie filmów i przeżyci (przygotowanych na 40-lecie Olejnicy w 2004 r) obrazujących rozwój ośrodka, a także rozwój uczelni. Odpowiedzi na pytania kto jeszcze ze starej kadry nadal pracuje, kto z naszych pełni jakieś funkcje, co się zmienia na uczelni, jakie są dalsze perspektywy. Na wszystkie te pytania miał kto odpowiadać – rektor, kanclerz, stały olejnicki bywalec i autor książki-albumu „40 Lat Olejnicy”, Heniek Nawara, współwykonawca przystani i jeden z jej głównych użytkowników Edek Caban. Zachęcano Koleżanki i Kolegów do odwiedzenia Uczelni i naocznego przekonania się o rozmachu na Stadionie Olimpijskim.

Część V – wieczór przy świecach. Wspaniałe zorganizowana w świetlicy przez niezawodnych profesjonalistów Henia Nawarę i Marka Stasiaka impreza artystyczna. Zapaliliśmy świece wspominając naszych Nieobecnych, aż dziw ile już tych świec przyszło nam zapalić. W dalszej części Henio i Marek przy pianinie dali koncert muzyczno-wokalny

Część VI – uroczysta kolacja i bal. Co tu dużo opisywać. Było elegancko – jak te nasze Koleżanki wspaniale prezentowały się w pięknych kreacjach, a i Koledzy niczego sobie. Jednym słowem bal na „siedem fajerek”. Nie wiadomo kiedy zaczęło świtać.

Część VII – niedzielny poranek (a dokładniej przedpołudnie) 21-go. Śniadanie, ostatnie spacer, pożegnanie z Olejnicą, z Koleżankami i Kolegami, kolejne pamiątkowe zdjęcia, wymiany lub korekty adresów i telefonów. Jednym słowem p o ż e g n a n i e!

Do następnego spotkania – na pewno nie za trzydzieści lat.

Wszystko to skrzętnie zapisywał w sobotni, piękny słoneczny październikowy dzionek, siedząc na werandzie jednego z domków socjalnych w Olejnicy Ryszard Jezierski, co ze swadą i niezmiernie kwieciście opowiadał - Edward Caban – R. 1977.

Wspomnienie lata w Dworze Polskim

W dniu 21 października br. jak zwykle w gościnnym Dworze Polskim, odbyło się kolejne koleżeńskie spotkanie wuefiackiej rodziny. Na spotkaniu zjawili się bez mała 50 osób, dominowały roczniki 58 i 66, przeważały Koleżanki. W tym miejscu przypominają się słowa popularnej piosenki: „Gdzie są chłopcy z tamtych lat, dzielne chwaty...”. Obok Wrocławian zjawili się rzadcy goście w osobach: Ziuty Nikolak-Mrozek z Żagania czy Bogdana Ostapowicza z Singen – z pogranicza niemiecko-szwajcarskiego.

Zebranych, w zastępstwie zajętego jak zwykle w tych godzinach we wtorki korektą kręgosłupa pacjentów Włodka Kopysia, powitał wiceprezes Ryszard Jezierski. Po jakimś czasie prezes dołączył do nas.

Tym razem nie było żadnego przewodniego tematu, a po prostu „pogaduchy” głównie na temat minionego lata, z akcentem na wspomnienia z rocznikowych spotkań, a było ich tego roku wiele. Bractwo rozsiadło się przy stolikach rocznikami i rozpoczęło ożywione pogaduszki.

Jako novum, tym razem pojawił się „szwedzki stół”, gdzie towarzystwo miało do wyboru termosy z kawą lub herbatą (która miała większe wzięcie) oraz bogaty asortyment ciasteczek.

Niezawodny, jak zwykle Henio Sienkiewicz przygotował ciekawy serwis zdjęciowy wyświetlany na dużym ekranie z zakupionego na tego rodzaju okazji przez Zarząd Stowarzyszenia nowoczesnego rzutnika multimedialnego. A więc oglądano doskonałe ujęcia z majowego „Pikniku pod kasztanami”, z rocznikowych spotkań w wielu ciekawych zakątkach kraju, z tegorocznej inauguracji roku akademickiego oraz kilka ujęć z październikowego grzybobrania w Olejnicy, gdzie obfite zbiory podgrzybków i imponujących prawdziwków prezentowali Jezierscy i Cabanowie. Na koniec Henio zaprezentował kilkanaście efektownych migawek sportowych wyszperanych w Internecie.

W sumie była to bezpretensjonalna i bardzo miła impreza, na której uczestnicy mogli się po dłuższej przerwie spotkać i wygadać do woli, bo nikt nikogo nie zmuszał do słuchania jakiegoś wcześniej przygotowanego tematu. Osobiście nie siedziałem ze swoim rocznikiem, bo na spotkaniu byłem singlem, ale miałem wiele satysfakcji z rozmów z przedstawicielami młodszych roczników. Między innymi z Ziotką Nikolak-Mrozek, kiedyś moją zawodniczką uczelnianej sekcji gimnastycznej, która obiecała napisać do Biuletynu o wyjątkowych przygodach swoich i koleżanek podczas podróży na Gimnastriadę do Zagrzebia.

Z Niną Seniuk-Ostrowską rozmawialiśmy o jej pobycie na Ziemi Augustowskiej i o spływie Czarną Hańczą. Przy okazji przekazała mi wiersze do zamieszczenia w Biuletynie.



Z wiecznie młodym Bogdanem Ostapowiczem „zaliczyłem” kolejne turnieje tenisowe seniorów w licznych miastach Europy.

Na zakończenie wiceprezes zaprosił zebranych na odbywającą się najazutrz (22) uroczystość Święta Uczelni, zaś Halinka Jezierska przypomniała o tradycyjnym **spotkaniu opłatkowym w dniu 14 grudnia br. (niedziela) o godz. 17.00 – oczywiście w Dworze Polskim.**

Antoni Kaczyński

Honorowa lista sponsorów

Rok 2008 dyplom złoty

indywidualne Eugenia Ostapowicz

Rok 2008 dyplom srebrny

indywidualne Adam Stocki
Henryk Kruczek
Józef Kopec
Leszek Dębicki

Rok 2008 dyplom brązowy

indywidualne Antoni Banaszkiewicz
Edward Hyla
Elżbieta Kubacka
Jan Panasiuk
Johannes Golawski
Roman Proszowski
Rafał Wołk
Tadeusz Babski
Władysław Taranek

Stowarzyszenie Absolwentów AWF apeluje o wspieranie finansowe działalności statutowej

klasy sponsorów	osoby prywatne	instytucje
brązowa	100 PLN	300 PLN
srebrna	300 PLN	600 PLN
złota	500 PLN	1000 PLN

Sponsorzy otrzymają honorowy dyplom a ich nazwiska (za zgodą) będą umieszczone w Biuletynie. Wpłacać można na konto: **52 1020 5242 0000 2902 0114 0680** lub w sekretariacie podczas dyżurów lub w klubie na specjalnych spotkaniach wtorkowych.



Sylwetki

Zbigniew Tomkowski – dyrektor COS w Spale



Zbigniew Tomkowski

Nasz wspaniały kolega, absolwent wrocławskiej Alma Mater z rocznika 1960, już kolejny raz przyjmował nas w tym roku na koleżeńskim spotkaniu, zapewniając wręcz luksusowe warunki pobytu w znanym Centralnym Ośrodku Sportu w Spale.

Zbyszek, po ukończeniu studiów rozpoczął pracę w Liceum jako nauczyciel wf-u i po pięciu latach aktywnej pracy zawodowej i społecznej powołany został na przewodniczącego Powiatowego Komitetu Kultury Fizycznej w Sieradzu. W lipcu 1970 r. oddelegowany został (początkowo na 3 miesiące) do Spawy z zadaniem zrobienia porządków po poprzedniku, który wszedł

w ostry konflikt z trenującymi w ośrodku sportowcami.

Szybko dał się poznać jako sprawny organizator i fachowiec – pedagog, trener lekkiej atletyki i posiadający doświadczenie w pracy administracyjnej i ... pozostał na stanowisku do dzisiaj (z półtora roczną przerwą spowodowaną, nazwijmy to zawirowaniami polityczno-personalnymi).

Przed objęciem przez Zbyszka dyrektorstwa, Spawa służyła głównie jako baza noclegowa. Po 20 latach podległości pod władze wojewódzkie Łodzi, a później Piotrkowa Trybunalskiego, w drugiej połowie lat 70-tych Spawa znalazła się w strukturze Centralnego Ośrodka Sportu i Wypoczynku z siedzibą w Warszawie, co dało impuls do podejmowania śmiałych planów rozbudowy ośrodka. Pod prężnym kierownictwem naszego Kolegi COS przemienił się z prowincjonalnego ośrodka treningowego w jeden z najnowocześniejszych i najwzschodniejszych kompleksów sportowych w Europie. Do Spawy na zgrupowania i treningi przyjeżdżają nie tylko polscy kadrowicze mnogich dyscyplin sportowych, ale także reprezentanci wielu krajów. Na wspaniałych i o wysokim standardzie obiektach – stadionach, hali lekkoatletycznej, salach do gier sportowych, pływalni, kortach tenisowych rozgrywane są wysokiej rangi zawody, turnieje i mityngi.

W ostatnich latach Spawa wzbogaciła się o bardzo nowoczesne Centrum Rehabilitacyjno-Lecznicze z zapleczem hotelowym, które świadczy kom-



pleksowe usługi rehabilitacyjne dla sportowców oraz prowadzi badania diagnostyczno-kwalifikacyjne dla szkół mistrzostwa sportowego.

„Ja tu jestem do dyspozycji sportowców przez 24 godziny na dobę. U nas nie pracuje się od 7 do 15, a potem idzie się do domu. Nigdy jednak nie czułem się znużony, ja po prostu to lubię. Pracuję kosztem rodziny, zdrowia, ale czuję się wynagrodzony... W ośrodku nie może pracować osoba nie kochająca sportu. Taka nie wytrzymałaby notorycznej pracy w soboty czy niedziele. Tylko, że my tych naszych zajęć nie nazywamy pracą. Inaczej się nie da.”

Są to fragmenty wywiadu ze Zbigniewem Tomkowskim, przeprowadzonego przez Macieja Webera, zamieszczonego w książce: Nasza Spała, wyd. MOGAG, Tomaszów Maz. 2004, z której korzystałem przy nakreślaniu sylwetki nie tylko Dyrektora wspaniałego ośrodka, ale przede wszystkim naszego niezawodnego Kolegi i Przyjaciela, który zawsze wita nas ciepło i z otwartymi ramionami, tak samo jak reprezentacyjne ekipy sportowe.

Zamieszczając w Biuletynie ten skromny tekst, pragniemy zaprezentować całemu środowisku wrocławskiej uczelni Absolwenta, pod którego kierownictwem powstał tak wspaniały ośrodek.

Drogi Zbyszku! Życzymy Ci dużo zdrowia oraz pełnej satysfakcji z tego, co z takim zapamiętaniem stworzyłeś.



Z. Tomkowski w towarzystwie patronki spalskiego Parku Pokoleń Mistrzów Sportu - Marii Kwaśniewskiej-Maleszewskiej

Władysław Kopyś i wdzięczni koledzy z R. 1960

Jerzy Kosa Sportowym Menedżerem roku 2007

Ze Spalą wiąże się jeszcze jedna miła wiadomość związana z niewątpliwym sukcesem naszego absolwenta z rocznika 1974 Jerzego Kosy – długoletniego dyrektora OSiR-u z siedzibą na Sępolnie, a aktualnie urzędującego na Stadionie Olimpijskim jako wice dyrektor Młodzieżowego Centrum Sportu.

Polska Korporacja Menedżerów Sportu w uznaniu zasług w stosowaniu nowoczesnych metod zarządzania sportem i rekreacją nadała Jerzemu Kosie DYPLOM i tytuł Sportowego Menedżera 2007 roku.

Co podpisami uwierzytelnili: Przewodniczący Kapituły - Adam Izydorczyk oraz Prezydent Korporacji – Bogusław Ryba, w Spale, 13-15 października 2008 r.

Wraz z dyplomem Kolega Jerzy otrzymał wspaniały puchar i równie piękną plakietę.

Składamy Koledze serdeczne gratulacje, zarówno w naszym imieniu jak i licznej rzeszy Absolwentów „Słonecznej Uczelni”, której mury opuszczają tę klasę absolwenci.

Zarząd Stowarzyszenia

Wspomnienie czar

Desant na Wittiga

Mijany niedawno w drodze do „Zameczku”, stojący samotnie przy ul. Wittiga 6 niepozorny, szary budynek, obudził we mnie odległe wspomnienia ze studenckich lat. Otóż ta poniemiecka stara kamienica, z konieczności pełniła kiedyś rolę męskiego „akademika”, w którym mieszkałem w latach 1950-51. W tym czasie kwaterowali tam studenci naszej Uczelni z różnych lat. Pierwszy rocznik ulokowany był na wysokim parterze, starsze na wyższych piętrach. Ja z trzema kolegami zajmowałem duży, skromnie umeblowany pokój z balkonem. Jednym z współlokatorów był Marian Barański, podówczas czołowy bramkarz rzeszowskiej „Resovi”, a po ukończeniu później także Akademii Medycznej, dał się poznać jako znakomity lekarz pediatra – kardiolog.

Barwną postacią ze starszego rocznika był Teodor T., późniejszy wiceprzewodniczący GKKF-u. Jak fama głosiła Teoś z racji hojnego wyposażenia przez naturę w imponujący atrybut męskości był postrachem wrocławskiego półświatka i panienek lekkich obyczajów.

Starsi koledzy często urządzali huczne libacje, przeciągające się niekie-



„Gasthaus” na rogu ulicy Wittiga

powodowały, że niekiedy w komplecie spotykaliśmy się dopiero późnym wieczorem. Dopiero w niedzielę, kiedy nie było zawodów, odrabialiśmy zaległości w spaniu.

Taki intensywny tryb studenckiego życia wymagał odpowiedniego wyżywienia, a z tym w owych czasach bywało kiepsko. Podstawowy posiłek – obiad jadało się w stołówce przy ul. Wojciecha z Brudzewa powszechnie zwanej „Pod świnia”. Nazwę swą zawdzięczała temu, że hodowano przy niej trzodę chlewną. Jednak mięsa z tych opasłych tuczników karmionych odpadkami z kuchni, studencka brać nie oglądała, ani wiedziała gdzie się to podziewało. Żywiono nas rzadkimi galop-zupkami, ziemniakami lub kaszą z dodatkiem sosu z jakimiś ochłapami. Wzmacniało się to chlebem, którego na szczęście nigdy nie brakowało, a który nagminnie się podkładało i zabierało do domu.

Nie pamiętam już gdzie miały swój akademik nasze koleżanki studentki, ale warunki i tryb życia miały podobne. Jedną z uciążliw-

dy do późnych godzin, co zakłócało nocny odpoczynek zmęczonych wyczerpującym trybem życia pierwszoročnników. Bo też i program codziennych zajęć mieliśmy bardzo napięty. Całodzienne zajęcia w porożrzucanych po całym mieście Zakładach i wieczorne treningi



„Akademik” WSWF przy Wittiga 6

szych czynności dla nich było wielokrotne przebieranie się z cywilnych łasezków w stroje sportowe. Któraś z nich policzyła, że wypadalo to średnio około 8 razy na dobę i stwierdziła dosadnie, że czuła się z tego powodu jak pracowita córka Koryntu.

Często, studenci wracając tramwajem z zajęć do „akademika”, skracali sobie drogę urządzając „desant” na skrzyżowaniu ulic Wróblewskiego i Wittiga. Polegało to na gromadnym wyskakiwaniu z fantazją z pędzących z niezłą jeszcze prędkością wozów. Trzeba tu wiedzieć, że w owych czasach drzwi wrocławskich niebieskich tramwajów nie były jak dzisiaj otwierane i zamykane automatycznie, co eliminowało wyskakiwanie i wskakiwanie w biegu. Były po prostu dowolnie obsługiwane przez pasażerów.

We Wrocławiu dominowała podówczas oryginalna technika wyskakiwania zwana „wsteczno-rotacyjną”. Polegała ona na tym, że skaczący stojąc na stopniu tyłem do ulicy, puszczał jedną ręką poręcz, wykonując z rozmachem energiczny półobróć przeciwnie do kierunku ruchu. Zmniejszało to jakby szybkość i umożliwiało lądowanie prawie w miejscu.

Kiedyś, jakiś gorliwy milicjant kryjąc się w pobliskich krzakach, urządził zasadzkę na niesfornych pasażerów. Desantujący wtedy studenci, poza jednym, nie dali się jednak złapać, przyskając na boki jak stado wróblí. Później już, uczestnicy tej przygody razem ze mną, solidarnie złożyli się na zrefundowanie kosztów mandatu zapłaconego przez przyłapanego delikwenta. A desant uprawialiśmy nadal.

W następnym roku akademickim „akademik” na Wittiga został zlikwidowany, a studentów przeniesiono na ul. Kotsisa w dalszej części Biskupina.

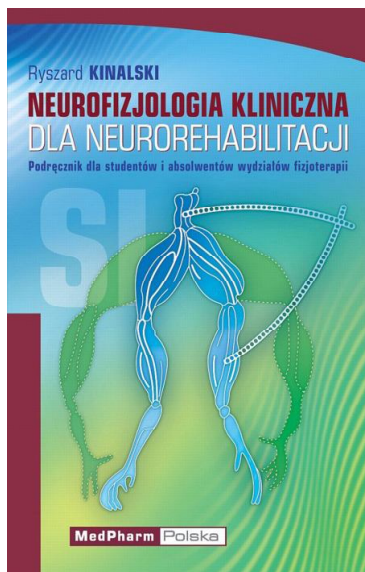
Od dawna nie ma już w pobliżu opisywanego skrzyżowania, oryginalnego, przysadzistego budynku dawnego karczmiśka, gdzie przez jakiś czas mieściła się stołówka Politechniki. A w głębi, jakby na zapleczu posesji przy ul. Wittiga 6 wyrosły wielopiętrowe bloki – z prawdziwego zdarzenia akademiki dla studentów Wrocławskiej Politechniki.

Nie ma także wytwórni wina owocowego, sławetnych w PRL-u „patykiem pisanych” sikaczy. Na tym terenie stańo nowoczesne osiedle luksusowych apartamentowców. Otoczenie zmieniło się nie do poznania. Do „Zameczku” nie idzie się już wzdłuż charakterystycznego muru przy ul. Rzeźbiarskiej. Warto tam kiedyś zajrzeć i samemu obejrzeć jakie nastąpiły zmiany.

Antoni Kaczyński

Wuefiacy książki piszą

Ryszard Kinalski - Podręcznik rehabilitacji



Okladka książki R. Kinalskiego

Pod hasłem: „Wuefiacy książki piszą” zaprezentowaliśmy już kilkanaście pozycji o różnej tematyce. Na ogół były to opracowania charakteryzujące dorobek naszych kolegów w ich działalności pedagogiczno-organizacyjnej i szkoleniowej w określonej dziedzinie sportu. Tym razem prezentujemy poważne dzieło profesora nauk medycznych, który z pierwszej profesji jest magistrem wychowania fizycznego - jako absolwent Naszej Słonecznej Uczelni z lat 1947 - 1950. W tamtym okresie wielu słuchaczy Studium WF przy Wydziale Medycznym Uniwersytetu i Politechniki Wrocławskiej podejmowało równoległe studia medyczne i z powodzeniem je kończyło. W tym trybie kończyli studia wf i medycyny znani nasi wykładowcy: Bolesław Buła, Lechosław Dec, Karmena Stańkowska.

Ryszard Kinalski dopiero po ukończeniu naszej uczelni podjął studia medyczne w Białymstoku i w tamtym ośrodku, a także w bydgoskim z powodzeniem rozwijał karierę naukową osiągając tytuł profesora zwyczajnego nauk medycznych. Wielokrotnie odbywał staże naukowe w renomowanych ośrodkach zagranicznych, w których również był wykładowcą i prowadził badania naukowe.

Profesor Kinalski podtrzymuje więź ze swoją pierwszą uczelnią - jest członkiem Stowarzyszenia Absolwentów AWF we Wrocławiu, otrzymuje Biuletyny Absolwenta, uczestniczył w zjeździe 60-lecia i jest w stałym kontakcie z kolegą ze swojego rocznika - Adamem Haleczką.

Ryszard Kinalski, NEUROFIZJOLOGIA KLINICZNA DLA NEUROREHABILITACJI. Podręcznik dla studentów i absolwentów wydziałów fizjoterapii. MedPharm-Polska, 2008.

Zamieszczony na zewnętrznej okładce fragment jednej z recenzji najlepiej

rekomenduje tę cenną pozycję.

„Monografia stanowi obszerne kompendium wiedzy, zarówno teoretycznej, jak i praktycznej, dla studentów wydziałów fizjoterapii szkół wyższych medycznych i wychowania fizycznego oraz absolwentów tych wydziałów, specjalizujących się w rehabilitacji medycznej z ukierunkowaniem na neurorehabilitację. Autor – wieloletni specjalista w tej dziedzinie – omawia kolejno wybrane zagadnienia dotyczące struktury i funkcji obwodowego i ośrodkowego układu nerwowego, aparaturę i testy diagnostyczne, umożliwiające kwalifikację zaburzeń funkcji tych układów oraz zagadnienia interesujące klinicystów, zajmujących się neurorehabilitacją – w tym fizjoterapią – osób z uszkodzeniem mózgu i rdzenia kręgowego.

Całość charakteryzuje się dopasowanym dla studentów poziomem naukowym i sposobem przedstawienia materiału. Podręcznik stanowi nowość na rynku księgarskim, na którym brakuje podobnych pozycji. Powinien on być nie tylko podstawą nauczania studentów fizjoterapii, lecz także trafić do czytelników zainteresowanych neurofizjologią kliniczną i neurorehabilitacją.”

Prof. dr hab. Teresa Górską

Izabella Degen – Opowiadania nie z tej wyspy



Okladka książki I. Degen

Izabella Degen, ur. w 1946 r. w Olsztynie, od dwudziestu lat mieszka za granicą. Z wykształcenia magister wychowania fizycznego i rehabilitacji, absolwentka Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu. Nauczycielka chińskiego kierunku Qi-Gong, wg nauk Wielkiego Mistrza Zhi Chang Li.

Od wczesnej młodości czuła w sobie duszę artystki, lecz losy życiowe nie pozwoliły na zrealizowanie się w dziedzinie sztuki; zrobiła to wiele lat później i od razu z sukcesem.

Od lat 90. pisze i maluje. Malarstwem interesowała się od dziecka i zawsze pragnęła malować.

Obecnie, od sześciu lat, mieszka na Teneryfie (Hiszpania), jest absolwentką kursów malarskich organizowanych pod patronatem

Uniwersytetu La Laguna – Santa Cruz Tenerife.

Pożegnania

**Prof. dr n. med. Krystyna Pawłaszczyk-Dobosiewicz –
mgr wf R. 1954**



K. Pawłaszczyk-Dobosiewicz

W listopadzie 2007 r. odeszła na zawsze z szeregów rocznika 1951-1954 nasza Koleżanka Krysia Pawłaszczyk-Dobosiewicz. We wspomnieniach (zamieszczonych w GW z 21. 07. 2008) czytamy: „Była zawsze ambitna i wymagająca, jak przystało na córkę tradycyjnej górniczej rodziny śląskiej. Nie wystarczała Jej matura w Liceum Pedagogicznym i następnie studia w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego we Wrocławiu, a także doktorat z wychowania fizycznego, dlatego skończyła Śląską Akademię Medyczną, specjalizując się w rehabilitacji narządu ruchu oraz chirurgii urazowej i ortopedycznej. Już jako Kierownik Kliniki Rehabilitacji ŚAM w Reptach Śl. zdobyła w 1988 r. tytuł doktora, a w 1999 r. tytuł profesora nauk medycznych. Jednocześnie aktywnie i z dużym powodzeniem działała w wielu towarzystwach naukowych krajowych i zagranicznych.”

Organizowała w katowickiej uczelni kierunek kształcenia magistrów rehabilitacji ruchowej. Organizowała obozy rehabilitacyjne dla niepełnosprawnych studentów. Stworzyła w 1991 r. Oddział Dziecięcy przy Klinice Rehabilitacyjnej ŚAM, stosując z ogromnym powodzeniem własną „metodę prof. Dobosiewicz” w leczeniu skolioz u dzieci. W dowód uznania i wdzięczności otrzymała od dzieci w roku 2000 Order Uśmiechu. Otrzymała wiele najwyższej wagi odznaczeń i wyróżnień.

Nawet po przejściu na emeryturę kierowała jeszcze Zakładem Rehabilitacji w Szpitalu Klinicznym oraz Katedrą Fizjoterapii w Katowicach.

Czy to jako pedagog wychowania fizycznego, czy jako lekarz i naukowiec, zawsze była bezgranicznie zaangażowana, gotowa każdemu pomóc, aktywna do samego końca.

Żegnamy Cię Krysio – Koleżanki i Koledzy z R. 1954

Sport

(Przedruk – ze skrótami – z Życia Akademickiego Nr 116)

Tenisistki AWF na najwyższym podium



Tenisistki odbierają dyplomy z rąk JM Rektora – prof. T. Koszyczka w obecności Senatu.

Drużyna kobiet AWF w składzie: Maria Leśniak, Natalia Kołat, Sylwia Humańska, pod opieką dr Mieczysława Lewandowskiego, zdobyła złoty medal na Mistrzostwach Polski Szkół Wyższych w Tenisie, rozegranych w Poznaniu w dniach 6-8 maja. Martę Leśniak uznano za najlepszą zawodniczkę turnieju. Zwycięstwo daje naszym tenisistkom możliwość uczestnictwa w Akademickich Mi-

strzostwach Europy.

Podwójne złoto dla AWF Wrocław

W dniach 6 – 7 czerwca w hali sportowej wrocławskiego Uniwersytetu Przyrodniczego przy ul. Chełmińskiego rozegrane zostały XXV Mistrzostwa Polski Szkół Wyższych w Karate WKF. W imprezie uczestniczyło ponad 200 zawodników z 34 uczelni z całego kraju.

W mocno obsadzonym turnieju swoich reprezentantów miała również nasza „Słoneczna Uczelnia”, która po raz pierwszy w wieloletniej historii Mistrzostw zgłosiła udział swojej drużyny. Do rywalizacji o najwyższe trofea wrocławska AWF wystawiła dziewięcioosobową drużynę, która w kon-



Drużyna kumite kobiet





kurencjach indywidualnych zdobyła łącznie 10 medali – dwa złote, cztery srebrne, i cztery brązowe, potwierdzając swoje doskonałe przygotowanie do turnieju.

← Drużyna kumite mężczyzn

Osiągnięcia AWF w Dolnośląskiej Lidze Międzyuczelnianej

W roku akademickim 2007/2008 studenci AWF we Wrocławiu wygrali rywalizację w Dolnośląskiej Lidze Międzyuczelnianej w 15 dyscyplinach (z 21). Spektakularnym zwycięstwem siatkarzy w turnieju finałowym zakończyliśmy zmagania o najwyższą lokatę końcową.

Oto wykaz opiekunów sekcji, w których nasi studenci zdobyli pierwsze miejsca: dr Aleksandra Sikora – aerobik, dr Henryk Nawara – badminton, mgr Łukasz Becella – futsal mężczyzn, dr Jarosław Nosal – futsal kobiet, judo – dr Kazimierz Witkowski, mgr Marek Popowczak – koszykówka mężczyzn, dr Jacek Dembiński – koszykówka kobiet, dr Leszek Korzewa, dr Jacek Stodółka – lekkoatletyka, dr Rafał Wołk – narciarstwo zjazdowe, dr Krzysztof Słonina – narciarstwo biegowe, mgr Magdalena Chrobot, mgr Piotr Albański, dr Andrzej Klarowicz – pływanie, mgr Dariusz Mroczek – siatkówka kobiet, dr Tadeusz Seweryniak – siatkówka mężczyzn, dr Andrzej Dutkowski – piłka ręczna, dr Ziemowit Bankosz – tenis stołowy, dr Mariusz Nowak – tenis mężczyzn, dr Mieczysław Lewandowski – tenis kobiet, dr Jacek Grobelny – jeździectwo, mgr Wojciech Bigiel – kajakarstwo, dr Mariola Szymańska – taniec towarzyski, dr Henryk Nawara – bowling.

Zawodnicy sekcji aerobiku sportowego na Mistrzostwach Europy w Helsinkach

Dnia 10-14.09.08r. w Helsinkach odbyły się XXII Mistrzostwa Europy w Aerobiku Sportowym i Fitness, podczas których reprezentanci naszej Uczelni wywalczyli 4 miejsce w konkurencji par sportowych. Ze względu na to, że w Polsce ta dyscyplina sportu rozwija się tylko na poziomie akademickim, wywalczone miejsce Klaudyny Dąbkiewicz i Pawła Durmaja można uznać



Klaudyna i Paweł w swoim występie w Helsinkach

za duży sukces, tym bardziej, że startowały reprezentacje z 11 państw (łącznie około 240 zawodników). Udział w tak prestiżowej imprezie był dla zawodników oraz opiekuna sekcji bardzo dużym doświadczeniem i z pewnością zaprocentuje w dalszej pracy zawodników i trenera.

Spotkanie z olimpijczykami

W dniu 22.10.2008 r. miało miejsce spotkanie władz Klubu Sportowego AZS AWF Wrocław ze studentami naszej uczelni, uczestnikami Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Wzięli w nim udział: Prezes Klubu prof. Paweł Kowalski, Prorektor ds. Studenckich i Sportu Akademickiego dr Andrzej Rokita, Koordynator ds. Sportu Powszechnego dr Henryk Nawara, psycholog dr Jan Supiński, trenerzy: Adam Medyński, Marek Adamek, Bogumił Mańka, dr Kazimierz Witkowski, a także nasi wybitni sportowcy, zdobywcy srebrnych medali olimpijskich: Tomasz Motyka i Robert Andrzejuk (szermierka), oraz pozostali uczestnicy Igrzysk: Agata Korc (pływanie), Sylwia Ejdys i Michał Bieńiek (ła). Ralizacja



Srebrni szermierze prezentują medale olimpijskie w towarzystwie dr J. Supińskiego

uroczystości przebiegała pod czujnym, kobiecym okiem pracownicy klubu pani Marii Wojciechowskiej.

W miłej i serdecznej atmosferze podziękowano sportowcom za osiągnięte rezultaty i złożono im życzenia wielu dalszych sukcesów.

Henryk Nawara

Epitafia członków Zarządu

Władek Kopyś – prezes

*Komuś, komu wypadły kręgi
Ratują prezesa palce – obcęgi
Żużlowca groźny wypadek
Kto bieży z pomocą – Władek
Aż poległ chwalebnie, choć nie było wojny
Imprez fundator, nasz Prezes hojny*

Zbyszek Najsarek – prezes elekt

*Otwarta głowa, menedżer rzutki
Zbyszek, to zastrzyk krwi świeży
Żywot mu przypadł jak smyczek krótki
Wielka szkoda, że sztywny już leży*

Halina Jezierska – b. prezes

*Filigranowa i wiotka jak trzcinka
Twardą rączką rządziła Halinka
Dzisiaj niestety ciągle zajęta
Troską o dom, męża i wnuczęta
Wyczerpała jej siły budowa chaty
Stąd wcześniej odeszła w zaświaty*

Lucyna Bańska – sekretarz

*„Czy Lucyna, to dziewczyna”
Ten stary film ją przypomina
A nasza Lucyna podobnie słodka
Czasami prychnąć potrafi jak kotka
Biuletyny śląc spokojnie bez stresu
Odeszła nagle, nie podając adresu*

Ryszard Helemejko – skarbnik

*Ryszard – Napoleon z postury
W Zarządzie kasy przestał strzec
I patrzy teraz z nieba na nas z góry
Po tym jak ostatni przegrał mecz*

Regina Modl-Wareżak – sekretariat

*Pamiętamy cię Reniu, ciepłą uśmiechniętą
Kiedy pisałaś, czy statki myłaś
Serce oddałaś dzieciom i wnuczętom
A dla nas jasnym promykiem byłaś*

Henryk Sienkiewicz – strona internetowa Stow.

*Pofrunął do nieba szlakiem świetlistym
Henio, imiennik wierny – Noblisty
Ten Wielki, dzieła tworzył, jak wiecie
Nasz biegle buszował w Internecie*

Kaziu Tarnowski – szef Komisji Rewizyjnej

*W PRL-u Kaziu był dyrektorem
W Zarządzie gromkim mentorem
Nagle ucichło – przestał bałakać
Wypada głośno po nim zapłakać*

Jerzy Biernacki – komisja Rewizyjna

*W życiu i na wodzie twarde miał zasady
Wiodąc ku chwale wioślarskie osady
Aż pękła mu życia klinga
Wart jest pogrzebu wodza – Wikinga*

Leszek Buczyński – b. skarbnik

*Kiedyś MIG-ami latał, szybciej od dźwięku
Potem finanse dzierżył w swym ręku
Za to, że brakowało go, kiedy było trzeba
Z dopalaczem Leszek poleciał do nieba*

Ryszard Łopuszański – Komisja Rewizyjna

*Gdy Rysio z prezesem vice poróżnił się srodze
Stwierdził, że dalej mu już nie po drodze
Wredna Kostucha tylko na to czekając
Machnęła kosą życie mu skracając*

Antoni Kaczyński





*Świąt białych, pachnących choinką, skrzypiących
śniegiem pod butami, spędzonych w ciepłej rodzinnej
atmosferze, pełnych niespodziewanych prezentów.
Świąt dających radość i odpoczynek, oraz nadzieję
na Nowy 2009 Rok - życzy*

Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów

Biuletyn Absolwenta (44)

Kolegium redakcyjne: Antoni Kaczyński, Ryszard Jezierski, Halina Jezierska, Krzysztof Słonina, Henryk Sienkiewicz.

Konto bankowe: 52 1020 5242 0000 2902 0114 0680,

Adres: Stowarzyszenie Absolwentów, Akademia Wychowania Fizycznego, ul. Witelona 25, 51-617 Wrocław, tel. (71) 347-31-23,

Internet: www.awf.wroc.pl/absolwenci/,

e-mail: sloniu@awf.wroc.pl

Dyżury: w sekretariacie Stowarzyszenia - ul. Witelona 25
wtorki i czwartki godz. 11.00 - 13.00